Należytość pocztowa uiszczona gotówką — Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 129. — ROK XLI.

NIEDZIELA 13 MAJA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranica
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

29 maja w Genewie.

O przebiegu rozmowy przewodniczącego konferencji rozbrojeniowej, p. Hendersona, z francuskim ministrem spraw zagranicznych, p. Barthou, można jedno tylko powiedzieć z całą pewnością: wyznaczona przed paru tygodniami data zwołania głównej komisji konferencji rozbrojeniowej zostanie utrzymana. Posiedzenie komisji odbędzie się dnia 29 b. m. W tym kierunku są robione obecnie wszelkie przygotowania.

Wbrew oczekiwaniom, posiedzenie komisji głównej dochodzi do skutku, chociaż nie został przygotowany projekt konwencji rozbrojeniowej. O wielkiej konwencji, krórаby na szerokiej platformie postawiła kwestję rozbrojenia, już dawno, rzecz prosta, niema mowy. Sądzono jednak, głównie w Anglji, że w międzyczasie uda się sklecić projekt małej konwencji, ujmującej tylko jeden z fragmentów zagadnienia rozbrojeniowego, i tem zakończyć konferencję rozbrojeniową. Był to pomysł Mac Donalda, przechodzący najrozmaitsze perypetje i posiadający różne warjanty. Nad nim głowiono się przez szereg miesięcy, by w końcu, pod wpływem stanowiska Francji, które znalazło swój decydujący wyraz w nocie z dnia 17 kwietnia, przekonać się, że projekt małej konwencji, nie liczący się z rzeczywistością i przymykający oczy na zbrojenia niemieckie, podzieli los innych pomysłów, to znaczy złożony będzie do bogatego już archiwum konferencji rozbrojeniowej.

Komisja główna, której posiedzenie odbędzie się dnia 29 b. m.. nie mając na porządku dziennym projektu konwencji, zajmie się rozpatrzeniem innej, ważniejszej, można powiedzieć, zasadniczej sprawy: dozbrajania się Niemiec, przeprowadzanego systematycznie od dłuższego czasu, bez liczenia się zarówno z postanowieniami traktatu Wersalskiego, jak i z toczącemi się na ten temat rokowaniami i układami. Komisja główna ma zająć jasne stanowisko wobec szeregu faktów, jakie zaszły w ostatnich czasach, faktów bardzo doniosłych, bo zmieniających zupełnie charakter konferencji rozbrojeniowej. Tak, jak dziś sprawy stoją, nie rozbrojenie jest głównem zadaniem konferencji, ale zgoda na dozbrojenie Niemiec, na legalizację ich zbrojeń, na bezapelacyjne zaakceptowanie dokonanych przez nie faktów.

Do wyjaśnienia tej sprawy, do spowodowania komisji głównej, by wypowiedziała się w tej kwestji, dąży, zdaje się, rząd francuski. To stanowisko wynika konsekwentnie z jego noty z dnia 17 kwietnia, kładącej kres dotychczasowym rokowaniom i przenoszącej punkt ciężkości zagadnienia rozbrojeniowego na teren genewski, a więc na forum komisji głównej. Jeżeli zaś chodzi o meritum, o stosunek Francji do legalizacji zbrojeń niemieckich, to rząd francuski jest temu jaknajbardziej przeciwny, uważając słusznie, że zbrojenie to zostało dokonane przy jawnem pogwałceniu postanowień traktatowych. Legalizacja zbrojeń, zdaniem rządu francuskiego, byłaby równoznaczna z przekreśleniem mocy obowiązującej tych traktatów. Godząc się na wyłom w nich w kwestji zbrojenia Niemiec, stworzyłaby Francja niebezpieczny precedens, któryby mógł mieć niebezpieczne następstwa także w innych dziedzinach, przewidzianych i objętych przez traktaty pokojowe.

Francja — jak sądzić można z informacyj nadchodzących z Paryża — traktuje zagadnienie rozbrojeniowe jako całość i nie zamierza dzielić je na poszczególne fragmenty, co, zdaje się, teraz leży w planach Mac Donalda. Nie chce oddzielnie rozpatrywać rozbrojenia w powietrzu, na morzu i lądzie, wychodząc z założenia, że te sprawy nie dadzą się traktować odrębnie, bo łączą się jaknajściślej ze sobą. Muszą być rozważane wspólnie.

Ze stanowiska Francji wynika jedna zasadnicza tendencja: dążenie do wyjaśnienia sytuacji, która istotnie w ostatnich czasach niezmiernie się skomplikowała, ułatwiając Niemcom przeprowadzenie nielegalnych zbrojeń. Tego Francja ma dosyć i pragnie, aby w dziedzinie, dla której z takim hałasem zwołano konferencję międzynarodową, skończyły się wreszcie kłopotliwe i uciążliwe niedomówienia, ciążące nad konferencją rozbrojeniową i obracające w niwecz wszelkie dotychczasowe jej wysiłki.

Wydaje się nam, że sytuacja dojrzała już do tego stopnia, że dążenie Francji do jej wyjaśnienia napotka tym razem mniej przeszkód i trudności, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Leży to w interesie wszystkich państw, uczestniczących w konferencji rozbrojeniowej. Nawet w Anglji budzi się coraz silniejsza reakcja przeciwko pomysłom Mac Donalda, który ponosi w dużej mierze odpowiedzialność za nieudanie się konferencji rozbrojeniowej. I tam poczynają zdawać sobie sprawę, że nie można jej dłużej przeciągać bez uszczerbku dla powagi Wielkiej Brytanji.

Wszystko więc zdaje się przemawiać za tem, że posiedzenie komisji głównej konferencji rozbrojeniowej w dniu 29 b. m. może mieć decydujące znaczenie dla dalszych losów tej ostatniej. Wszystko ma swój koniec, a więc musi się skończyć także konferencja rozbrojeniowa. Przejdzie ona zapewne do historji jako zakreślona na szeroką skalę, ale nieudana próba ratowania ludzkości przed okropnościami nowej wojny.

A. D.

Zjazd na święta.

Zakopane. (PAT.) Na Zielone Święta zapowiedziany jest cały szereg większych i mniejszych wycieczek. Według przypuszczeń, największą będzie wycieczka Niemców z Górnego Śląska, którzy przybyć mają pociągami popularnemi na 3 dni. Dnia 26-go ma przybyć do Zakopanego, jadąca przez Czechosłowację wycieczka 40 do 50 lekarzy z Rumunji, którzy prócz Zakopanego mają zwiedzić Kraków i Warszawę.

Wygrane na loterji

Warszawa, 12 maja. (Tel. wł.). Dziś w 6-tym dniu ciągnienia Państwowej Loterji Klasowej większe wygrane padły na nry: 20.000 zł. 16383, po 10.000 zł. 7973 12699 98560 132630 154478, po 5.000 zł. 2694 21196 54879 88626 96177 110746 148996.

Rekonstrukcja rządu za parę dni.

Warszawa 12. 5. (Tel. wł.). Zamierzona rekonstrukcja gabinetu nie przestaje budzić dużego zainteresowania kół politycznych. O ile dotychczasowe poczynania rządu szły głównie pod znakiem polityki zagranicznej, i w tym kierunku zwrócone były wszystkie wysiłki, to po rekonstrukcji rządu ma być zwrócona cała uwaga **na sprawy gospodarcze i wewnętrzne**, przyczem zapowiadają **konsolidację żywiołu legjonowego, tępienie czwartej brygady, oraz ciurów obozowych**, o których mówił pułk. Prystor i o których wiele pisze prasa sanacyjna.

Wobec zwrócenia uwagi na sytuację gospodarczą spodziewać się należy zmiany na stanowiskach **ministrów, przemysłu i handlu, rolnictwa i skarbu.** Dziś od rana kursowała pogłoska, że pułk. Prystor nie obejmie stanowiska premjera, lecz **ministra skarbu**, aby pilnować grosza publicznego, o którego trwonieniu mówił, jak wiadomo, bardzo ostro na otwarciu zjazdu B. B. Jako minister skarbu p. Prystor miałby powierzony sobie **nadzór również nad innemi resortami gospodarczemi.** Kto będzie przyszłym premjerem — nie wiadomo. Wprawdzie wymieniają nazwisko pułk. Sławka, ale nie jest to jednak pewne, natomiast wszyscy twierdzą, że p. Pieracki Bronisław pozostanie nadal **na stanowisku ministra spraw wewn.**

Zmian w gabinecie należy oczekiwać między 14 a 16 b. m., to jest z początkiem przyszłego tygodnia. W czwartek lub w piątek pułk. Beck, który dziś rano powrócił z Bukaresztu, poleci samolotem do Genewy na posiedzenie Rady Ligi Narodów. Uda się on tam już **po rekonstrukcji gabinetu i po powtórnej nominacji.** W Genewie min. Beck spotka się z francuskim min. spraw zagr. p. Barthou i odbędzie z nim kilka konferencyj.

Decydujące obrady w Belwederze.

Warszawa 12. 5. (Tel. wł.). **Prawdopodobnie poniedziałek będzie dniem krytycznym dla przesilenia rządowego, bo tak właściwie należy nazwać trwającą od dłuższego czasu sytuację w rządzie. Dziś wieczorem i w niedzielę rano toczą się i toczyć się będą rozmowy decydujące w sprawie składu przyszłego gabinetu. Marsz. Piłsudski przyjął w piątek kilka osobistości ze świata politycznego i dziś — jutro ma odbyć konferencję z P. Prezydentem, po której nastąpi desygnacja przyszłego premjera. Pozostanie p. Jędrzejewicza u władzy jest wykluczone, zmiany bowiem obecne, jak twierdzą wtajemniczeni, dokonują się z jego inicjatywy. Nazwisko przyszłego premjera pozostaje ciągle tajemnicą. Sfery polityczne nie mogą się zorjentować, kto wypłynie. Nie ulega jednakże wątpliwości, że będzie to człowiek z obozu legjonowego. Min. Beck naciska w sposób bardzo stanowczy, ażeby rozwiązanie przesilenia nastąpiło jak najszybciej. Uchodzi za rzecz pewną, że zmiana nastąpi również na stanowisku ministra opieki społecznej. Min. opieki społecznej ma zostać p. Piestrzyński, obecny wiceminister.**

Wyrok śmierci za usiłowany zamach na króla.

Belgrad 12 maja. Dziś rano straceni zostali robotnicy Oreb i Begowicz, skazani 28 marca b. r. **na karę śmierci za usiłowany zamach na króla jugosłowiańskiego w Zagrzebiu.** Trzeci skazaniec, Podgorelec, został **ułaskawiony.** Złagodzono mu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

———o———

Rokowania handlowe.

Warszawa, 12 maja (Tel. wł.). W najbliższym czasie podjęte będą rokowania handlowe z Francją. Rokowania te w myśl zapowiedzi ministra Barthou toczyć się będą w Warszawie, dokąd przybędzie delegacja francuska.

Następnie kontynuowane będą rokowania z **Wielką Brytanją** o zawarcie nowej umowy taryfowej i kontyngentowej. Władze polskie oczekują obecnie przedstawienia przez rząd angielski jego żądań celnych w stosunku do Polski, poczem dopiero nastąpi dokładne opracowanie tych żądań i rozpoczęcie właściwych rokowań.

Pozatem prowadzone są rokowania z Finlandją i z Kanadą, rokowania o krótkoterminowe układy z Łotwą i Estonją, mające ustalić na pewien czas zakres wymiany handlowej między Polską a temi dwoma państwami bałtyckiemi oraz rokowania w sprawie ramowego układu handlowego z Abisynją.

Dotychczasowy układ handlowy z Danją będzie przedłużony bez wprowadzania doń większych zmian.

W drugiej połowie lipca przestanie obowiązywać konwencja handlowa polsko-hiszpańska z 1930 r. Prawdopodobnie wkrótce rozpoczną się między **Polską a Hiszpanją** rokowania w sprawie zawarcia nowej umowy handlowej dla uniknięcia stanu beztraktatowego między obu krajami.

Zuchwały napad opryszków.

Warszawa, 12. 5. (Tel. wł.) Nocy ubiegłej powracał samochodem z Warszawy do Radzymina **Stefan Więcek**, właściciel cegielni w Radzyminie, razem z synem. W odległości 3 km. od Radzymina samochód zepsuł się, wobec czego jadący zatrzymali się i przystąpili do naprawy maszyny. W tym czasie zjawiło się paru opryszków, którzy zażądali pieniędzy. Więckowie odmówili, wtedy zbóje rzucili się na nich, przyczem młodemu Więckowi zadali cios nożem w brzuch, zaś ojca lekko poturbowali. Na miejsce przybyło pogotowie prywatne, a lekarz udzieliwszy rannym pierwszej pomocy, przewiózł młodszego Więcka w stanie ciężkim do szpitala Przemienienia Pańskiego. Policja w Radzyminie zajęła się odszukaniem zbirów.

O czem piszą inni?..

P. Sławek czy p. Prystor, czy ktoś inny?

Żydowska „Chwila" twierdzi, że

„nie p. Prystor, ale przedewszystkiem **płk. Sławek ma najpoważniejsze szanse otrzymania misji utworzenia rządu.** Są nawet **głosy, że trzeba szukać nowych ludzi i że kierownictwo** spoczywać winno w rękach **ludzi niezużytych i nowych.** To samo opowiadano o słynnej konferencji byłych premjerów pomajowych jaka odbyła się w Belwederze w połowie marca br. Co do p. Prystora, to ma być on podobno powołany do Rady Stanu, instytucji senjorów, któraby była doradcą rządu i czynników najwyższych. Rada Stanu składałaby się z nielicznego grona, bo 5 do 6-ciu członków, osób posiadających duże doświadczenie w pracy publicznej i cieszących się zaufaniem najwyższych czynników w państwie. Jednakże powołanie Rady Stanu jest rzeczą bardzo odległą. Co do samej zmiany rządu to w kołach decydujących napczór panuje zupełna cisza. Są jednak tacy, którzy twierdzą, że marszałek Piłsudski tuż po powrocie z Wilna odbył szereg rozmów z członkami rządu i że po powrocie min. spraw zagranicznych Becka z Bukaresztu oczekiwać należy dalszego rozwoju wypadków".

Samobiczowanie się „Czasu".

Zabawnie czasem przedstawia się prasa rządowa. Kiedy niezależne żywioły wystąpiły czasem z krytyką reżimu pomajowego, prasa rządowa odpierała tę krytykę twierdzeniem, że — to nieprawda, złośliwość itp. Kiedy jednak p. Prystor wygłosił swoją opozycyjną mowę, dzienniki rządowe uprawiają formalny wyścig między sobą w krytyce i gnębieniu „ciurów". Nie zostaje w tyle na wet „Czas". I on przyłącza się do frontu walki z „ciurami". A jest to tem zabawniej szą rzeczą, że **organ konserwatywny kijem pana — Prystorowym okłada — — — konserwatystów.**

„na prawicy Bloku — pisze „Czas" — dość jest ludzi, którzy przyszli „służyć", a nie „współpracować", którzy w kadzeniu i „dobrych stosunkach" widzą najwyższą mądrość i szczyt talentów politycznych. Kiedy Matuszewski pisze „my piłsudczycy" — to **jest wszystko w porządku, ale jak to pisze jakiś rzekomy konserwatysta, jest to dość przykre.** — Wszyscy konserwatyści muszą pamiętać, że siedzą w B. B. nie dlatego, że są z tym czy innym „dobrze", — bo polityka nie zna i nie powinna znać żadnych sentymentów — ale poto, by ułatwiać i ułatwić współpracę obozu Marszałka ze sferami umiarkowanemi. Jeśli to zadanie spełniają — a la bonheur. **Jeśli go zaś nie spełniają, jeśli zamiast bronić pewnych zasad, pewnego programu, pewnego światopoglądu, umieją się tylko kłaniać i grać w bridge'a, to zasługują tylko na to, by w interesie dobrych obyczajów politycznych, w imię interesów zarówno prawdziwych piłsudczyków, jak i uczciwych konserwatystów wzięto ich za kark i wyrzucono za drzwi".**

Na zdrowie! Tylko, czy to aby nie spóźnione trochę gromy? Panowie, o których „Czas" pisze, dobrze się już zadomowili w B. B. i nie będzie to tak łatwo „wziąć ich za kark i wyrzucić za drzwi". Zresztą, albośmy to w samym „Czasie" jeszcze niedawno nie czytali takich dytyrambów i nie musieli wąchać tych „kadzeń", które teraz nagle organ konserwatywny potępia?

Czy p. Prystor zabierze głos po raz drugi?

P. Walczak (Lwów) zanosi w „Gazecie Polskiej" następujący apel do „miarodajnych czynników":

„**wspaniała mowa b. premjera Prystora powinna być, mojem zdaniem, pomieszczona w czytankach szkolnych** na odpowiednim stopniu nauki zarówno szkół średnich, jak i powszechnych, aby posiew jej zdrowych ziarn, ujmujących tak jasno i szczerze fundamentalne obowiązki prawego Polaka, padał zawczasu w serca młodego pokolenia polskiego. To uważam za konieczne zadanie przyszłości najbliższej; **w chwili zaś obecnej — mowa ta powinna być urzędownie rozpowszechniona w całej Polsce.** Na jakiej drodze ma się to stać, niech o tem pomyślą czynniki, których to jest obowiązkiem".

Nie chcemy być złośliwymi, ale, jeśli się upowszechnią głosy takie, jak p. Walczaka, to — p. Prystor będzie musiał powtórnie głos zabrać i pogrozić kijem znów tym „ciurom", które do p. Prystora zaczynają stosować metody stosowane dotąd (ku oburzeniu p. Prystora) do p. marsz. Piłsudskiego.

Ofenzywa wolnej myśli.

Mylą się ci, którzy nas zapewniają, że Polska jest wolną od poważnej i systematycznej akcji bezbożniczej, czy „wolnej myśli". Jest szereg znaków świadczących o jej rozwoju i —rzecz szczególnie godna podkreślenia — o potężnej opiece wpływowych osobistości roztaczanej nad tą akcją.

MŁODZI BEZBOŻNICY. — Bezbożnictwu wśród młodzieży służy „Legjon Młodych". Tak jest, — bezbożnictwu. Wprawdzie prasa rządowa i prasa „Legjonu Młodych" nazajutrz po liście pasterskim odpierała zarzut szerzenia ateizmu, a twierdziła, że „L. M." jest tylko „antyklerykalna" organizacja, — co innego jednak mówi prasa tej organizacji. Przytoczyliśmy wczoraj ustęp (zresztą najłagodniejszy) z bluźnierczego wiersza, który przyniósł ostatni numer „Państwa Pracy", centralnego organu „L. M.". Każdy musi powiedzieć, że wiersz nie jest antyklerykalny, ale bezbożniczy.

Jest to tylko jedna próbka systematycznie prowadzonej agitacji antyreligijnej. Numer za numerem, rozwija ją „Państwo Pracy" otwarcie, publicznie i — bez przeszkody. Ot np. w tym samym numerze (z 6. V.), w którym pomieszczono bluźnierczy wiersz, znajdujemy jeszcze sprawozdanie ze znanej już naszym czytelnikom broszury prof. Ułaszyna „Państwo Pracy" z lubością cytuje i wytłuszcza następujące powiedzenie pozna ńskiego profesora: „od powietrza, głodu i wojny,... od rzymskiego chrześcijaństwa, wybaw nas, Panie!"... I to także nie jest „antyklerykalizmem". Jest bowiem walką z katolicyzmem.

„MYŚL WOLNA". — List pasterski Episkopatu z 21. II. br. w sprawie „Legjonu Młodych" i „Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet" wywołał furję oburzenia w „Polskim Związku Myśli Wolnej" i w jego organie „Wolnomyślicielu Polskim". Z 13 nru tego pisma dowiadujemy się, że list pasterski skłonił Związek Wolnej Myśli do rozpisania ankiety wśród inteligencji na temat „klerykalizmu" w Polsce. Ankietę poprzedza płomienna odezwa wołająca o „duchowe wyjarzmienie Polski z pod władztwa kleru i głoszonych przezeń nienaukowych doktryn"; sama zaś ankieta zawiera m. in. następujące pytanie: „czy... jestem za przymusowym wykładem religji i przymusowemi praktykami religijnemi w szkole, wobec tego, że — nauczanie religijne, narzucające młodzieży pewne obowiązkowe, a iracjonalne poglądy i wierzenia, zniekształca umysły tej młodzieży i wychowuje w niej nieszczerość?" Pod odezwą — kilkadziesiąt podpisów, ludzi zaliczających się do sanacji, do P. P. S. lub do b. Wyzwolenia, — w tem trzej członkowie Akad. Literatury: Rzymowski, Irzykowski i Nałkowska. Ankieta — czytamy w „Wolnomyślicielu" — ma być „referendum ludowem", ma być głosem protestu mas inteligencji przeciw „klerykalizmowi". Autorowie odezwy mówią: „klerykalizm" — a myślą: „ateizm". W tym samym bowiem numerze „Wolnomyśliciela" znajdujemy następujące wielce trafne zdanie:

„Ciągle się czyta, że to, a to zrzeszenie, partja, grupa, nie zwalcza religji, a tylko klerykalizm. Ale to wszystko jest grubem nieporozumieniem. Przecież klerykalizm, — czyli księżowładztwo, czerpie rację swego istnienia z religji, podobnie jak lekarze z medycyny. Gdyby medycyna nie miała racji bytu, niepotrzebni byliby lekarze. Nie inaczej jest z religjami. Ponieważ jest religja, przeto muszą być kapłani..." Wniosek stąd jest jasny: — kto chce zwalczyć „klerykalizm", musi zwalczać religję.

KTO ZA TEM STOI? — Nikt mię nie przekona, że cała wydawnicza i odezwowa akcja naszych bezbożników odbywa się za ich własne pieniądze. Trudno uwierzyć, że tych kilkudziesięciu starszych panów (w rodzaju prof. Ułaszyna) może utrzymać cały aparat wydawniczy i organizacyjny. A jeszcze trudniej, by do tego zdolni byli akademicy z „Legjonu Młodych", rozporządzającego 8 (!) pismami na terenie państwa. Stajemy więc wobec zagadki. Czy nie rozwiązał nej? Nie sądzę.

Na ostatniej stronie „Wolnomyśliciela" znajdujemy następujące ogłoszenie:

„Kolektura **państwowej** loterji klasowej Polskiego Związku Myśli Wolnej. Warszawa, Królewska 16, poleca..." itp. — Jesteśmy w domu. Przed 2—3 miesiącami przytoczyliśmy biadanie „Wolnomyśliciela" na „trudności wydawnicze". Znalazł się tam jeszcze wyraz nadziei, że — może uda się redakcji zdobyć środki na dalsze wydawanie „Wolnomyśliciela", albowiem rozpoczęto starania u rządu o uzyskanie kolektury loterji klasowej na firmę Związku Wolnej Myśli. Ogłoszenie, któreśmy przytoczyli, do wodzi, że starania bezbożników zostały uwieńczone skutkiem. Związek Wolnej Myśli ma kolekturę w swoim własnym (!) lokalu, w Warszawie przy ul. Królewskiej, a dochód z loterji służy mu do walki z religją.

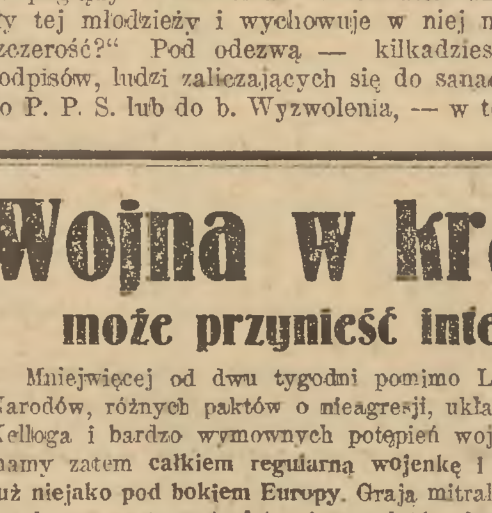
Co się zaś tyczy „Państwa Pracy", to prosimy czytelników przypomnieć sobie rewelacje p. Mackiewicza (ze „Słowa" wileńskiego) o wysokiej osobistości, która popiera „Legjon Młodych"... A zatem : tu i tam ślad prowadzi w jednym kierunku.

Pejot.

Wojna w krainie proroka

może przynieść interesujące niespodzianki.

Mniejwięcej od dwu tygodni pomimo Ligi Narodów, różnych paktów o nieagresji, układu Kellogga i bardzo wymownych potępień wojny **mamy zatem całkiem regularną wojenkę i to tuż niejako pod bokiem Europy. Graja** mitraljezy, huczą motory tanków i samolotów bojowych, są setki zabitych i tysiące rannych, jakoteż jeńców, a ponieważ rozgrywa się to wszystko na zgoła niebagatelnym terenie około 3 miljonów km. kw. więc kto wie, co z tego jeszcze wyniknie.



Teren morderczych walk.

Rozwój wydarzeń w **Arabji** wskazuje mianowicie coraz wyraźniej na to, że pod wodzą Ibn Sanda, sułtana Nedżdu a króla Hedżasu **rozpoczął się ruch o znamionach totalnych** albo raczej **scaleniowych**, zmierzający do zjednoczenia świata muzułmańskiego. Wyraziciel tych dążeń Ibn Sand przygotowawszy się bowiem nie byle jak pod względem technicznym przeciwnikowi swemu Imanowi Jemenu na jego propozycję **zawieszenia broni** odpowiedział całkiem wyraźnie żądając: 1. **zrzeczenia się przez niego władzy udzielnej**, 2. oddania kraju w zarząd **zwycięzcy na 5 lat. 3.** wydalenia księcia Aziru z Jemenu, który odtąd stanie się **dominium plemienia Wahabitów.** Gdy te warunki odrzucono wojownicze plemię synów pustyni arabskiej ruszyło naprzód i zajmując punkt po punkcie okrążyło dzisiaj przeciwnika od północy i południowego zachodu **nie licząc się z tem,** że wszystko to poczyna coraz bardziej niepokoić także kogoś innego, a mianowicie w równym może stopniu Anglję jak i Włochy.

Ibn Sand podniósł bowiem zielony sztandar proroka nie dla zaspokojenia tylko swej chęci posiadania jeszcze jednego skrawka gorącej ziemi arabskiej. Zlikwidowawszy już w latach poprzednich innych mniejszych władców udzielnych jak przedewszystkiem Husseina (1924 r.) przedsiębiorczy syn Abdur Rahmana jako wówczas już władca świętych miejsc Mekki i Medyny poczuł natychmiast w sobie powołanie do podjęcia bez porównania większego zadania, niż mniej lub więcej lukratywne nabytki terytorjalne. Powołując się bowiem na wolę samego proroka

ogłosił konieczność zjednoczenia wszystkich Arabów

mając przytem na myśli wszystkie ziemie proroka, a więc nietylko skalistą północ i pustynne wnętrze Arabji, ale także jej żyzne „szczęśliwe" południe i wszystkie obszary przyległe nie wyłączając **Transjordanji, Iraku i nawet Palestyny,** zwłaszcza odkąd tam zaczęli coraz śmielej gospodarować „obcy", deptając swemi „niewiernemi" stopami ziemię Allaha i jego proroka.

Ruch Wahabitów Ibn Sanda wychodząc z przesłanek religijnych jest bowiem typowem zjawiskiem odrodzenia narodowego, a jako taki nie liczy się narazie z niczem, co mu staje w drodze. Być może, iż narazie poprzestanie **na zespoleniu krajów rdzennie arabskich w formie federacji** nie sięgając po tereny dalsze jak **Transjordanja, Irak, Palestyna i półwysep Synaju,** w każdym razie wydarzenia, których świadkami jesteśmy dowodzą, że **idea państwa wszecharabskiego** weszła w nowe stadjum realizacji.



Ibn Sand, zwycięski król Wahabitów.

Oczywiście przeszkody są niemałe, w grę wchodzą bowiem także interesy państw europejskich jak zwłaszcza Anglji i Włoch (te popierają króla Jemenu). Wobec zasadniczo **przychylnego stanowiska Anglji Ibn Sand w tej** chwili liczyć może jednak na sukces zwłaszcza, że przeciwnik jego nie ma danych, by przeciwstawić mu odpowiednie walory wojskowe.



Syn Imana Jemenu.

Pomagają wprawdzie królowi Jemenu Włosi — komunikaty Ibn Sanda skwapliwie donoszą też o pojmaniu do niewoli oficerów włoskich — ale pomoc ta jest w rzeczywistości niewielka. Zresztą okoliczność, że przeciwnik zjednoczenia Arabji posługuje się „niewiernymi" jest dla każdego „patrjoty" arabskiego tylko tem większym nakazem, aby stanąć pod zwycięskiemi znakami tego, który spełnia na ziemi wolę Allaha i jego proroka. Zlikwidowanie wpływów włoskich w obszarach nad Morzem Czerwonem czy Zatoką Perską nie jest też niezgodne z polityką Albionu. A kto wie, czy Londyn naprawdę

przeciwstawiłby się zwycięskiemu ruchowi Panarabów

wogóle nawet wtedy, gdyby on zamierzał uwolnić Anglję od troski o Palestynę. To ostatnie zapewne nie jest jeszcze tak bliskie, ale wieści z placu boju pod Hodeidah i Sanaa budzą coraz żywsze zainteresowanie także wśród Arabów w dolinie Jordanu. Wielki mufti w Jerozolimie **Al Hadż Amin Hussaini,** duchowy wódz narodowców arabskich w Palestynie oddawna głosi też konieczność zjednoczenia wszystkich ziem proroka. Jeżeli zaś **uzna za stosowne** pewnego dnia zawiadomić swoich palestyńskich wiernych, iż winni są **pomóc w swym** zakresie dziełu, podjętemu przez **dostojnego** wskrzesiciela myśli proroka, to w tymsamym dniu zajść mogą niespodzianki już nietylko nad Morzem Czerwonem czy Perskiem, ale gdzieś całkiem bliżej.

(ab.)

Na ziemiach Rzplitej.

Orędzie Księcia Metropolity Krakowskiego

Z okazji zbliżającego się Kongresu Eucharystycznego w Trzebini (archidieczzja Krakowska) wydał Książe Metropolita dr. Adam Stefan Sapieha orędzie, w którem pisze:

„Wśród ciężkich warunków życia codziennego, wśród rozlicznych trosk i kłopotów, w jakich żyjemy, słowa św. Piotra „Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz" (Jan VI. 68) stają się pociechą, wzbudzają ufność i nadzieję, utwierdzają nas w wytrwaniu. Rok już dobiega, kiedy w Krakowie widzieliśmy dziesiątki tysięcy wiernych, składających hołd i uwielbienie „Słowu Żywota", krzepiących się i posilających Ciałem Chrystusowem na dalszy trud i pracę, czyniących radość za tyle zniewag i obelg wyrządzonych Panu Bogu. Czyniliśmy to wszystko z głębokiej wdzięczności dla Chrystusa Pana w tym roku jubileuszowym 1900-ej rocznicy Odkupienia świata. I dziś, kiedy Ojciec św. rozszerzyć raczył łaski jubileuszowego roku na cały świat chrześcijański, z wielką radością witamy zamierzenia Akcji katolickiej dekanatu nowogórskiego, która w Trzebini w czasie Świąt Zesłania Ducha Św. urządza wspólny hołd i publiczne wynagrodzenie Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie Utajonemu". (KAP).

Wyjazd Ks. Prymasa do Francji.

W końcu bm. wyjeżdża do Francji Ks. Kardynał Prymas August Hlond. Ks. Prymas wygłosi konferencje podczas rekolekcji dla duchowieństwa polskiego, pracującego wśród naszego wychodźtwa oraz odbędzie narady w sprawach duszpasterskich. Z okazji pobytu swego we Francji Ks. Prymas złoży wizyty ks. ks. Kardynałom francuskim. (KAP).

Kawalerowie „Virtuti Militari" będą mieć posady.

W Warszawie powstał w lutym b. r. komitet Kawalerów orderu „Virtuti Militari", który przystąpił do zorganizowania wszystkich kawalerów tego orderu na terenie całego kraju w **jednym zrzeszeniu pod nazwą „Legja"**. Prace organizacyjne posunęły się podobno szybko naprzód, że już w niedługim czasie ma się odbyć walne zgromadzenie celem uchwalenia statutu i wyborów władz. Jak wynika z ogłaszanych przez komitet informacyj „Legja" będzie miała na celu wyszukiwanie posad dla członków pozostających bez pracy. W tym celu prowadzi się już odpowiednie rejestracje. Komitet zapewnia, że uzyskał już całkowite poparcie i zrozumienie ze strony władz państwowych i samorządowych, wobec czego należy się spodziewać, że wszyscy kawalerowie orderu „Virtuti Militari" będą mieć posady. Siedziba kawalerów „Virtuti Militari" mieści się w lokalu związku Oficerów Rezerwy przy ul. Wierzbowej 11. m. 32.

———oo———

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za

maj.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

121 osób aresztowano nad Wisłą

Stołeczny Urząd Śledczy, przy współudziale policji mundurowej przeprowadził onegdaj w nocy olbrzymią obławę na praskiem wybrzeżu Wisły, gdzie w opuszczonych domach, krypach i dołach gromadzą się męty najgorszego rodzaju. Plon obławy policyjnej był bardzo obfity, gdyż do aresztu przy Urzędzie Śledczym przywieziono 79 **podejrzanych osobników** oraz 42 kobiety. Zatrzymanych razem 121 osób, przekazano do biura rejestracyjno-rozpoznawczego przy Urzędzie Śledczym. Okazało się, że **wśród zatrzymanych znajduje się wielu od dawna poszukiwanych przez Sądy Okręg.**

Jak oszuści gnębili chłopów podatkami?

Z PROCESU W WADOWICACH.

W Wadowicach toczy się od kilku dni proces przeciw niesumiennym urzędnikom skarbowym, którzy dopuścili się poważnych nadużyć na szkodę Skarbu Państwa. Nawet obecnie nie można jeszcze ustalić sumy zdefraudowanych pieniędzy. Proces ujawnia powoli metody, jakiemi posługiwali się byli urzędnicy przy oszustwach. **Chłopi narzekali na wysoki wymiar podatków ,nie zdając sobie sprawy, że oszuści popełniają przestępstwo i pieniądze zagarniają do własnej kieszeni.** Gdy który z płatników miał podejrzenie i starał się dociec prawdy, szajka oszustów nie udzielała żadnych wyjaśnień, a nawet groziła sądem, za obrazę urzędników. **Podatników było 48.000.** Wszelkie jednak dowody zostały zniszczone, gdyż chłopom odebrano pokwitowania, a obecnie niektórzy nie pamiętają już, co płacili, a inni mogą się mylić. Nie ulega jednak wątpliwości, że w ciągu 8 lat od 48.000 podatników wymuszono setki tysiące złotych.

Kondziołka i jego spólnicy przywłaszczyli sobie część pobranych przez siebie kwot podatku gruntowego, a w szczególności w ciągu **roku 1931, w sumie 6.565 zł. i 50 gr., a w ciągu roku 1932 z początkiem 1933 r. w sumie 20.330 zł. i 97 groszy.** Te kwoty są udowodnione.

W czasie swojej oszukańczej działalności, oskarżony Kondziołka pożyczał na prawo i lewo pieniądze. Kto z jego znajomych potrzebował pieniędzy na budowanie domku, wzgl. zakupienie gruntu, zwłaszcza tanio na licytacji, ten udawał się do Kondziołki i pieniądze otrzymywał.

Były to pieniądze skarbowe, które Kondziołka winien był odprowadzić zaraz do Kasy Skarbowej. Teraz dopiero udowodniono mu, że **pieniądze skarbowe przetrzymywał po kilka miesięcy i robił niemi obroty, narażając Skarb Państwa na straty.**

Za prowadzenie tego nielegalnego „banku" Kondziołka również odpowiada. Przyznaje on się do winy, twierdzi jednak, że z wypożyczania pieniędzy swoim znajomym i... przełożonym żadnych zysków nie czerpał.

Kondziołka w poszukiwaniu nowych źródeł dochodów zarządził bezprawnie i polecił swoim podległym urzędnikom, aby **na podstawie arkuszy posiadłości gruntowych ustalili stan posiadania gruntów poszczególnych podatników i za to pobierali po 30 groszy od każdego arkusza.**

Jeżeli się zważy, że powiat Żywiecki liczy 48.000 podatników, a u niektórych podatników potrzeba było wypełniać kilkanaście arkuszy, wówczas obliczyć można przypuszczalną sumę, jaką zdarto z chłopów.

Skromnie licząc na każdego chłopa po 5 arkuszy, to wypada już 72.000 zł.

Mąż porzucił żywą żonę na cmentarzu.

Policjant gminny Słabicki w Czyszkach pow. zborowskiego, przechodząc przez tamtejszy cmentarz, zauważył jakąś leżącą postać. Była to chora kobieta, którą przewieziono natychmiast na posterunek policyjny, a następnie do szpitala do Lwowa. Była to żona włościanina Szozdy. **Mąż przypuszczając, że żona zachorowała na tyfus, wywiózł ją nieprzytomną w nocy na cmentarz i tam porzucił.** W szpitalu we Lwowie nad chorą roztoczono obserwację, czy Szozdowa jest chora rzeczywiście na tyfus.

———o———

ZGON PROF. KONICA. W czwartek zmarł w Warszawie po krótkiej chorobie jeden z najwybitniejszych przedstawicieli palestry polskiej adw. dr. **Henryk Konic**, profesor uniwersytetu warszawskiego, b. przewodniczący naczelnej rady adwokackiej, wybitny autor prac naukowych z dziedziny prawa cywilnego. Prof. Konic zmarł w 73 roku życia. Przed 50 laty jako żyd. przyjął religję katolicką.

TRAMWAJE W POLSCE. Według ostatnich obliczeń, długość eksploatowanych linij tramwajowych w Polsce wynosi 274.1 km. Liczba wozów tramwajowych wynosi 1.769, w tem 1.585 wozów osobowych.

7 OSÓB ZATONĘŁO W JEDNYM DNIU. W piątek policja rzeczna w Warszawie zanotowała 7 wypadków zatonięcia. **Mimo poszukiwań ani jednych zwłok topielców** nie udało się wydobyć. Wobec tego nad kąpiącymi się roztoczono baczniejszą uwagę, karząc grzywnami za kąpiel w miejscach niedozwolonych.

POLA PERŁOWE. We wsi Kłomnice pow. sieradzki nad Wartą wydarzył się zabawny wypadek. Gospodarz tamtejszy, p. Krupa, rozsiewał od 2—3 lat pogłoski, że na polach jego, leżących nad rzeką, znajdują się perły w muszlach. Naiwnych nie brakowało i gromadami co roku chodzili oni za pewną opłatą po polach szukając skarbów. W roku bieżącym interes szedł również doskonale lecz niestety, Krupa przypadkowo wygadał się po pijanemu. Za wiedzeni włościanie Krupę bardzo silnie pobili a pola perłowe zdyskredytowano.

OSTROŻNIE W LECIE Z KISZKAMI! W miasteczku Żytowieck w pow. gostyńskim zachorowała rodzina Ziemlińskich po spożyciu kiszki pasztetowej, t. zw. tam „wątrobianki". Matka oraz 22-letni syn zmarli, ojciec walczy ze śmiercią. Władze aresztowały właściciela sklepu rzeźnickiego, A. Zakrzewskiego i jego syna, u których wędlina była nabyta.

———oo———

Z całego świata.

Zgon wybitnego teologa katolickiego.

Zmarł w Monachjum w 70 roku życia a powołania kapłańskiego 51-ym O. Stanisław Dunin-Borkowski, wybitny pedagog i historyk filozofji. Szczególną sławą cieszą się jego prace o Spinozie i stworzonej przez niego filozofji. Ś. p. O. Dunin-Borkowski z pochodzenia był Polakiem i urodził się we Lwowie. Studja odbywał w Austrji. (KAP).

U nas posucha... w Afryce powódź.

Stolica Afryki Południowo-Zachodniej Windhoek wskutek powodzi znajduje się ciągle jeszcze pod wodą. Wśród ludności szerzy się epidemja tyfusu i malarji. Miejscowość kuracyjna Swakopmund została zniszczona. Z powodu mielizn naniesionych przez rozlane rzeki, wybrzeże przesunęło się o dwa kilometry wgłąb Oceanu. Największa rzeka w Afryce Południowej Orange zmieniła koryto.

———:ooo:———

TRAGICZNY ZGON PISARZA BELGIJSKIEGO. Z Brukseli donoszą, że znany pisarz belgijski Crains, przewodniczący Związku literatów belgijskich, zginął w tragiczny sposób. literat przybył pociągiem wieczornym na dworzec północny w Brukseli i chciał wyskoczyć z wagonu przed zatrzymaniem się pociągu. Skoczył on tak nieszczęśliwie, że upadł na szyny i został przejechany przez pociąg. Zwłoki jego były całkowicie zniekształcone.

KAUCJA 250.000 DOL. ZA ZWOLNIENIE INSULLA. Po zwolnieniu za kaucją w wysokości 200.000 dolarów Samuel Insull został ponownie aresztowany z powodu dodatkowego oskarżenia. Po złożeniu nowej kaucji w wysokości 50.000 dolarów Insulla ponownie zwolniono.

Francuscy żydzi przeciw „braciom" z Niemiec.

Napływ żydowskich uchodźców z Niemiec do Francji nie wywołał wśród żydów francuskich nadmiernego zachwytu, zwłaszcza, że wśród „gości" większość stanowią pronońsowani marksiści. Ludzie ci chwilowo wprawdzie przycupnęli, oszołomieni zresztą zmianą środowiska, wśród którego się znaleźli, ale wnet poczęli wśród obcych i swoich wytwarzać swoisty ferment, doprowadzając do niepożądanych incydentów.

Wywołało to oczywiście reakcję wśród rodowitych Francuzów, zwłaszcza gdy wyszło na jaw, że w znanych zaburzeniach z dnia 6-go lutego ta obcoplemienna imigracja umaczała ręce w sposób zuchwały i niebezpieczny. Protest organizacyj francuskich przeciw takiemu nadużywaniu gościnności zwrócił zaś uwagę władz i opinji publicznej Francji tembardziej, że przyłączył się do niego także „Związek narod. żydów francuskich", ogłaszając w prasie codziennej wezwanie do swych współwyznawców, aby

„bezwarunkowo powstrzymali się od wchodzenia w zmowę z temi napływowemi żywiołami, które pod pozorem walki z antysemityzmem, uprawiają agitację komunistyczną"

Świadectwo chyba dość niedwuznaczne. Znamiennem jest również, że ten apel żydów francuskich kończy się wezwaniem do władz, aby bezzwłocznie rozwiązały wszystkie te emigranckie organizacje, które rozwijają działalność polityczną.

Niewątpliwie z powodu konkurencji, która zawsze jest nieprzyjazna.

Daj skrzydła swym listom, korzystaj z poczty lotniczej

Rzeczy ciekawe

Międzynarodowa wystawa w Paryżu.

Francuska komisja międzyministerjalna wraz z przedstawicielami władz miejskich Paryża uzgodniła już ogólny plan organizacji wielkiej wystawy międzynarodowej, która **odbędzie się w Paryżu w r. 1937.** Tereny przeznaczone na wystawę położone są nad Sekwaną pomiędzy wiaduktem Passy i mostem d'Alma. Teren wystawy zostanie przebudowany, a mianowicie kolej żelazna, przechodząca w tem miejscu przez miasto, przeprowadzona będzie tunelem podziemnym, dworzec metra na Champ de Mars zostanie przeniesiony. oraz zburzony będzie jeden z gmachów administracji wojskowej. Projektowana jest budowa dwóch wielkich stałych budynków wystawy — muzeum państwa i muzeum miasta. Wystawa ma obejmować również wystawę sztuki ogrodniczej. która mieściłaby się w oranżerjach w Sceaux. Na sfinansowanie tych prac państwo wyasygnować ma ze skarbu **sumę 15 miljonów franków.** Miasto Paryż upoważnione zostało ze swej strony do zorganizowania loterji, dochód z której pokryć ma subwencję dla wystawy w sumie 285 miljonów franków.

—o0o—

„BIAŁE KRUKI“ W BIBLJOTECE CHARKOWSKIEJ. W Charkowie podczas porządkowania bibljoteki im. Korolenki odnaleziono jedną z pierwszych książek drukowanych na Ukrainie, mianowicie **oryginalny egzemplarz Biblji z r. 1581,** wydany rarissime z XVI i XVII **w., dzieła Makiawela z 1550 r. Petrarki z 1538 r., Arystotelesa w języku greckim i łacińskim z 1590 r.** i t. d.

Zapalenie jako ochrona przed chorobą.

Na posiedzeniu wiedeńskiego Towarzystwa biologicznego wygłosił znany badacz medjolański **prof. Ascoli** ciekawy wykład o swoich nowych badaniach nad skutecznością szczepienia ochronnego przeciwko gruźlicy **prof. Calmette.** Prof. Ascoli zaznaczył, że poglądy co do działania szczepionki B. C. G. (Bacille-Calmette-Guerin) nie były jednolite. We Włoszech czyniono od szeregu lat doświadczenia na cielętach, stwierdziły, że **zwierzęta, którym zaszczepiono B. C. G., uzyskały zwiększoną odporność nietylko przeciw gruźlicy, lecz także i przeciw innym chorobom.**

Badania w instytucie prof. Ascoli wykazały, że owa zwiększona odporność spowodowana została ogniskiem zapalenia, wywołanem w miejscu szczepienia. Ascoli nazwał je „flogonem“. Flogon przyciąga jakby **magnes zarazki** i czyni je nieszkodliwemi. Transplantacja flogonu na zwierzęta nieszczepione, lub wycięcie flogonu powiększało lub niszczyło błyskawicznie siły odporne danego zwierzęcia. Ascoli nazywa proces biologiczny, przedstawiający w nowem świetle rolę zapalenia **„anachoreza“.** Anachoreza wyjaśnia dodatnie skutki sztucznego wywoływania wrzodów przez wstrzykiwanie terpentyny. Prof. Ascoli przedstawił w swoim wykładzie liczne obrazy świetlne, dowodzące, że zapalenie jest jednym z najcudowniejszych środków leczniczych. Tak samo jak sztuczna gorączka, jest także i sztuczne zapalenie, wywołane szczepieniem, środkiem ochronnym przed chorobą. Teorja prof. Ascoli tłumaczy różne zagadkowe dotychczas przejawy. Oddawna już było np. znanem, że ludzie, cierpiący na gruźlicę skóry, rzadko kiedy chorują na gruźlicę płuc. Pewien lekarz wiedeński zauważył, że w guzach reumatycznych znajdują się nie tylko bakterje ropne, lecz także i laseczniki gruźlicy. Inny lekarz wiedeński stwierdził, że w ropie wrzodów wywoływanych czasami przez wstrzykiwanie kamfory w wypadkach zapalenia płuc, można było stwierdzić zarazki, wywołujące tę chorobę. W ten sposób jest ognisko zapalne **stacją ratunkową pierwszej klasy.** Interesujący swój wykład zakończył prof. Ascoli parafrazą słów Archimedesa: „Daj mi możność wywołania sztucznego zapalenia, a ochronię cię przed wszelką chorobą“.

Nauka.

Trzy wyprawy w Himalaje.

W przygotowaniu są obecnie trzy nowe wyprawy, mające na celu osiągnięcie niezdobytych dotychczas szczytów w Himalajach. **Wyprawa niemiecka** prowadzona będzie przez Merkla, słynnego alpinistę niemieckiego, który kierował także nieudaną wyprawą himalajską w r. 1932. Ekspedycji niemieckiej towarzyszyć będzie **2-ch oficerów angielskich i 35 tragarzy tubylców.** Celem wyprawy jest osiągnięcie szczytu **Nanga Parbat.** Druga ekspedycja znana pod nazwą Międzynarodowej Ekspedycji Himalajskiej z r. 1934 prowadzona będzie **przez prof. Dyrenfurtha.** Pierwsza próba Dyrenfurtha w r. 1930 (cel — osiągnięcie szczytu Kinchingagna) nie udała się. Obecnie bazą wyprawy będzie lodowiec Baletere a celem — osiągnięcia szczytów **w sąsiedztwie Karakorumu.** Wreszcie trzecia wyprawa jest organizowana przez **Hinduski Klub wypraw himalajskich w Delhi.** Ekspedycja ta zamierza osiągnąć szczyt Kailas (23.000 stóp) w roku bieżącym, Nanda Devi (26.000) w r. 1935 i Ewerest w r. 1936. Celem tej ostatniej wyprawy jest **rozpowszechnienie alpinizmu w Indjach i zebranie materjałów o Himalajach z dziedziny zoologji, botaniki i geologji.**

Sport.

Paavo Nurmi znowu zwycięża.

Paavo Nurmi startował w tych dniach w biegu naprzełaj o mistrzostwo okręgu Helsingforskiego.

Bieg rozegrany został na trasie 8.5 klm. Pierwsze miejsce zajął Nurmi w dobrym czasie 28:05, 3 sek.

ANGLICY POKONANI.

W Budapeszcie w obecności 40 tysięcy widzów rozegrały mecz piłkarski reprezentacje Anglji i Węgier. Wygrali Węgrzy 2:1; byli oni przez cały przeciąg gry lepsi od Anglików, którzy strzelali bardzo niecelnie.

—oo—

STRZELEC (Siedlce) — PODGÓRZE. Spotkanie ligowe. Początek o godzinie 11 rano, na boisku Podgórza.

WARSZAWIANKA — GARBARNIA. Spotkanie ligowe. Początek o godz. 4.30 na boisku Garbarni.

Ś. † p.
Ks. JAN WIEJACZKA
jubilat
b. proboszcz w Paleśnicy,
przeżywszy lat 89, zaopatrzony św. Sakramentami zmarł w piątek dnia 11 bm.

Wprowadzenie zwłok do kościoła parafjalnego w Paleśnicy nastąpi w niedzielę o godzinie 18 popołudniu. —

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o godzinie 10 rano.

Zapraszają na pogrzeb
Księża Kondekanalni.

Dokąd nas wiedzie tęsknota?

(Fragment z powieści).

...Ostatnie tony „Petruszki“ Strawińskiego uleciały przez otwarte okno w wonny przestwór powietrzny. Zmęczony przedziwnemi łamańcami pianista oparł się w milczeniu o poręcz krzesła i ocierał z czoła krople potu. W ciszy, jaka nastała po huraganie tonów, nie ruszył się nikt z obecnych. Jeszcze pod jasnym sufitem stylowego domu wibrowała zawiła melodja rosyjskim przepojona temperamentem, jeszcze dusze słuchaczy nie wróciły z krain fantazji do rzeczywistości.

Cichutko uchyliły się drzwi i po dywanie wsunęła się mała dziewczynka ubrana biało. Rozgorączkowana buzia kryła się prawie zupełnie za ogromny bukiet gwoździków i róż. Wszystkie oczy skierowały się ku niej, a ona podbiegła do fortepianu i milcząc złożyła kwiaty na pulpicie. Potem uklękła przy klawiaturze jakby w ekstazie i w niemym hołdzie wpatrywała się w mistrza.

Czas leciał jak na skrzydłach, a dusze słuchaczy raz poraz szybowały w krainy marzeń i ideału. Już zamknięto okno, gdyż chłodny powiew od gór przeciągał ostro. W zapadającym mroku plotła się teraz czarowna melodja Liszta „Venezia e Napoli“. Przymknąwszy oczy, widziało się nieledwie lazur morza, powódź kwiecia, barwne stroje tańczących tarantellę. Słyszało się w rozlewiskach tonów szum fal, bijących o brzeg, daleki dźwięk dzwonów, echa włoskiej piosenki. Pod elastycznemi palcami pianisty perliły się przecudne kaskady pasaży, pełnym dźwiękiem tętniły akordy a na ich tle przewijała się powiewna subtelna melodja genjalnego kompozytora. Ten i ów znalazł w niej swoje marzenia i wspomnienia młodości, jasne przeżycia pod włoskiem niebem, tamten zatonął w nieziszczonej nigdy tęsknocie, która choć ogromna, płomienna, nie zawiodła go nigdy nad lazurowy brzeg.

W ściemnionym salonie zabłysło światło.

Teraz głaskały uszy zwiewne pasażyki barwnej „Forelli“, pluskającej się w falach górskiego potoku. Radosny rytm pieśni ustępował zwolna smutkowi i zadumie. Aż wionęła ona mgłą gęstą, przejmującą ze wzruszającej do dna pieśni: „Der Lindenbaum“. Goście zadumali się nad smutnym poszumem lipowych liści, niosącym każdemu wspomnienie dzieciństwa, zachwycili się głębią melodji. wyczarowującej tragedje starego drzewa i młodego serca; w oczach pań błysnęły łzy. Mistrz delikatną dłonią poruszał wysokie trilery, plotąc lewą na ich tle opowieść przedziwną, szarpiącą smutkiem, nad wyraz rzewną.

I już na pocieszenie grzmi triumfalnie „Król Olch“, to genjalne arcydzieło Szuberta w przeróbce Liszta. Dudni w niem wspaniale galop konia, śpiewa chór leśny, płacze chore dziecko, jęczy nieszczęśliwy ojciec. A galop dudni, dudni głucho poprzez akordy, zlane w potęgę, w rytm cudowny, w natchniony hymn. I ledwie urwał się zgrzytem dwóch ostatnich akordów, wieszczących śmierć, już płynie lekka „Gretchen am Spinnraa“, rzewna „Liebesbotschaft“ i niby kropliste fontanny, czarowne pasażyki pieśni „Auf dem Wasser zu singen“.

Ludzie zapomnieli o posiłku, śnie, o szarych sprawach codziennych. Zatonęli w głębi i czarze muzyki, rzucanej tak hojnie tak chętnie miękką dłonią ulubionego pianisty. Już na granatowe niebo wysypały się plejady gwiazd i rożek księżyca błyszczał miedziano, a salon wciąż napełniały tony, pełne szlachetności i zadumy.

Dorastający Ryszard borykał się sam ze sobą. Mawiał zawsze, że nie lubi muzyki. A teraz nagle, gdy uczuł ją tak blisko siebie, tak namacalnie, w tak przepięknej podaną formie, zrozumiał. że dlatego tylko jej unika, że go ona rozstraja i męczy. Trzymał się za gardło słuchając pieśni Szuberta, by się nie rozpłakać, przy Lisztowskich arcydziełach z trudem powstrzymywał okrzyk zachwytu, a teraz w takt żałobnej sonaty Chopina snuła się jego młodzieńcza tęsknota, ale już nie z buntem, ale z nieśmiałą połączona nadzieją.

Ta tęsknota była jego chorobą. walczył z nią, ale naprożno. Zazdrościł ludziom prostym. którzy jej nie znają, którzy nie zastanawiają się nad życiem i nad sobą, są zawsze weseli, cieszą się codziennemi drobiazgami.

A on choć miał szkołę, naukę, kolegów, zacnych rodziców, dobrobyt, zdolności, męczył się sam z sobą przez ową dziwną tęsknotę. Zrywała go po nocach, dusiła za gardło. podsuwała jakieś szalone plany, gnała w świat. Wiedział, że ona to właśnie każe dążyć ludziom do różnych celów, trudzić się, pracować, szukać.

Że ona jest motorem owej nieustannej pogoni za szczęściem, że to szczęście to właśnie chwilowe jej uciszenie w formie osiągnięcia danego ideału. Wiedział, że przybiera rozmaite kształty, ucieka się do podstępów, ale zawsze jest tylko jedna. Dziecko jest wesołe i szczęśliwe gdy niema w sobie zastanowienia ani krytycyzmu, ale dorastając zaczyna tęsknić: Tęsknota objawia mu się w formie różnych umiłowań: przyrody, muzyki, sportu, poezji itd. I albo go popędzi w góry na szczyty, każe mu się drzeć coraz wyżej, zachwycać przyrodą, swobodą i uczuciem triumfu, — albo go przykuje do książek, gdzie gorączkowo szukać będzie wiadomości, — albo rzuci jego duszę w wir melodyj i zachwytów harmonicznych. I owe dorastające dziecko rwie się do swego zamiłowania a im je więcej zgłębia, tem więcej tęskni, ale siła nieprzeparta pcha je w tym kierunku dalej i dalej.

Gdy młoda dziewczyna czy chłopiec widzi swój ideał w ukochanej istocie, wówczas wszystkie myśli, marzenia, pragnienia, łzy, smutki i radości poświęca jej. I co? I zdaje się tym wszystkim młodym marzycielom, że niech tylko osiągną swój ideał, przestaną tęsknić i będą do śmierci szczęśliwi. O nie, Ryszard znał zbyt dobrze krótką radość osiągniętego celu i to ponowne podnoszenie głowy przez hydrę tęsknoty!

W ulubionym tomiku poezyj Tetmajera Ryszard założył sobie wiersz:

„Dopóki pragniesz, złotem ci się zdaje,
Gdy chwycisz, złoto okaże się szychem

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 13. 6 po Wielk. Serwacego b., Mucjusza, Roberta Bel. b.

Wschód słońca 3.45, zachód 19.20.

Długość dnia 15 godzin i 6 min.

Poniedziałek 14: Bonifacego i Wiktora mm.

Wschód słońca 3.44, zachód 19.21.

Długość dnia 15 godzin i 9 min.

NA ZJAZD DO GROBU KRÓLOWEJ JADWIGI przybywa młodzież z całej Polski. Komitet zaprzestał przyjmować zgłoszenia i już dalszych nie będzie mógł uwzględniać wobec ogromnych trudności noclegowych.

W ZWIĄZKU Z XIV-TYM ZJAZDEM PSYCHJATRÓW POLSKICH w Krakowie (19—21 maja) zostanie w dniu 19 bm. odsłonięta tablica pamiątkowa wmurowana w gmachu Kliniki Neurologiczno-psychjatrycznej U. J., ku uczczeniu ś. p. prof. Dr. Jana Piltza, twórcy tejże Kliniki, wieloletniego członka i współzałożyciela Pol. Tow. Psychjatrycznego.

POŚWIĘCENIE I OTWARCIE OŚRODKA PROPAG. L. O. P. P. odbędzie się w czwartek, 17 bm. o godz. 14-tej.

PÓŁKOLONJE DLA DZIECI W PARKU DRA JORDANA I NA KRZEMIONKACH W PODGÓRZU będzie prowadziło Krak. Tow. **Przeciwgruźlicze** przez okres wakacyjny. Dzieci będą tam przebywały od godz. 8 rano do 16.30 i dostawały na miejscu śniadanie, obiad i podwieczorek. Wpisy w Wydziale sanitarnym Zarządu m. od 16 maja do 15 czerwca br. od godz. 5—7 wiecz.

W UB. PIĄTEK ZACZĘŁY SIĘ PISEMNE EGZAMINA DOJRZAŁOŚCI w niektórych gimnazjach krakowskich dla eksternów. Zgłosiła się dość duża liczba kandydatów przed komisjami, wyznaczonemi przez Kuratorjum. W środę kończą się egzamina maturyczne pisemne dla eksternistów.

PRZEDŁUŻENIE WYSTAWY MISYJNEJ. Z powodu wielkiego zainteresowania Wystawą misyjną w Domu Katolickim zostaje ona przedłużona do czwartku 17 bm.

WYSTAWA KOBIERCÓW MAHOMETAŃSKICH I CERAMIKI W MUZEUM NARODOWEM W KRAKOWIE została przedłużona, ze względu na ożywioną frekwencję, do końca czerwca br. W tym tygodniu udało się Komitetowi dzięki uprzejmości Ks. Infułata Ślepickiego uzyskać kobierzec z katedry na Wawelu. Jest to imponujący objekt tak pod względem walorów artystycznych, jakoteż wymiarów: należy on do wyjątkowych zabytków starej sztuki perskiej. W rysunku widzimy **silny wpływ chińskiej ornamentyki.** Jest to kobierzec zdobyty pod Wiedniem i już tam brutalną ręką przecięty na dwie połowy, z których jedna znajduje się u nas, druga zaś jest własnością Musee de Arts Decoratifs w Paryżu.

Z CHORÓB ZAKAŹNYCH zanotowano w ub. tygodniu w Krakowie: błonicy 4 wypadki płonicy 7, duru brzusznego 1, odry 26, róży 2, różyczki 1, mumpsu 12, kokluszu 3, ospy wietrznej 11.

RZUCIŁA SIĘ DO WISŁY wczoraj przedpołudniem młoda kobieta, lat około 25, nieznanego nazwiska, w zamiarze samobójczym. Wyłowiono już tylko zwłoki, a zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził zgon. Przyczyna rozpaczliwego kroku nieustalona.

Zawsze i wszędzie los przed tobą staje
Z zimnym, szatańsko-szyderczym uśmiechem.

I znowu pragniesz, i znowu tęsknota
Rozrywa serce i zmysły zamąca,
I znów szych w rękę chwytasz zamiast złota
I to jest dola nasza aż do końca...“

Nie, nie mógł już dłużej walczyć z tem utrapieniem! Oto mistrz wydobył zeń znowu całe morze tęsknot. Gdzie go one rwą — czyż nie? Najgorsze to, że było ich tyle, że każda szarpała w inną stronę.

Gdy pod gwiaździste niebo płynął strumień smutku chopinowskiego serca, Ryszard szarpał się zbyt długo.

Wreszcie zerwał się — i nie zważając na innych, wybiegł pędem z salonu.

„Gdy przyjdzie spokojna starość, nie będzie w nas już tych zrywów i zgrzytów. Tak samo płonąć będą góry o zachodzie i lśnić będzie morze w księżycowej poświacie, tak samo w uszy nasze lać się będą tony czarowne i smutne, ale nie będzie już w nas tęsknoty. Patrzeć będziemy na wszystko nie przez niepokój młodości, ale przez doświadczenie wielu, wielu lat. I będzie w nas wielka, spokojna cisza“.

Ryszard pisał powoli. Był zmęczony, starszy, ale spokojny. Był innym człowiekiem. W wyobraźni widział zarys salonu i słyszał jeszcze melodję, jaką śpiewał w szmerze liści stary Lindenbaum. Uśmiechał się dobrotliwie nad swoją przeszłością, — spokojnie patrzył w przyszłość...

MARJA SANDOZ.

Konsens na przebudowę „wikarówki“ udzielony!

Nareszcie zniknie rudera przy Małym Rynku i placu Marjackim. — Konieczna ofiarność społeczeństwa na dokończenie dzieła.

Sprawa wikarówki przy kościele Najśw. P. Marji w Krakowie, ruszyła nareszcie z miejsca. Po upływie pełnych lat siedmiu, po licznych posiedzeniach, komisjach i dyskusjach, po jałowych krytykach, podnoszeniu fantastycznych projektów nie liczących się z życiem i jego potrzebami — **Komitet parafjalny kościoła Marjackiego otrzymał wreszcie w tych dniach od Zarządu m. Krakowa konsens na przebudowę wikarówki.**

Uzyskanie tego konsensu zawdzięcza Komitet w przeważnej mierze obecnemu Prezydentowi m. Krakowa p. drowi M. Kaplickiemu, który, zainteresowawszy się sprawą, odrazu ocenił sytuację w sposób właściwy, uznał celowość projektowanej przebudowy, jej liczenie się z oszczędnością, wskazaną dzisiejszymi stosunkami i nie dopuścił do dalszego przewlekania całej tej sprawy. Należy się spodziewać, że wszyscy, którzy dla sprawy tej okazywali i okazują zainteresowanie, przyjmą tę wiadomość z zadowoleniem **i poprą usiłowania Archiprezbitera i całego Komitetu kościoła Najśw. Panny Marji,** aby obecny budynek, tak urągający swym wyglądem najbliższemu sąsiedztwu i budzący u swoich i obcych, zwiedzających Kraków nieraz bardzo ujemną krytykę o ofiarności i poczuciu kulturalnych obowiązków u katolickich parafjan tego kościoła — jak najrychlej zniknął ustępując miejsca nowemu, dostosowanemu odpowiednio do otoczenia. A plan takiego właśnie budynku jest już od dawna gotowy. Dzięki udzieleniu konsensu **znika jedna z najistotniejszych trudności, jaka stała na przeszkodzie uporządkowaniu otoczenia świątyni Marjackiej, najściślej z nią związanego.**

To też gdy nadszedł moment do zrealizowania tej przebudowy nie należy wątpić, że Rząd jako Patron kościoła, pospieszy ochotnie z swym obowiązkowym datkiem, że gmina m. **Krakowa,** jako odwieczna opiekunka świątyni Marjackiej przyczyni się również swą cząstką do budowy, nie mniej też tak poważne instytucje Krakowa, jak **Kasy oszczędności, banki oraz zamożniejsze jednostki z katolickiego społeczeństwa w mieście,** interesujące się losami odnowienia kościoła — **pospieszą z dobrowolnymi datkami.** Przedewszystkiem zaś winni to uczynić parafjanie, ustawowo obowiązani do ponoszenia tego rodzaju kosztów, nie czekając nawet na formalne orzeczenie konkurencyjne. Idzie bowiem o to, by w jaknajkrótszym czasie można było przystąpić do budowy i by ani miesiąca dłużej rudera ta przy placu Marjackim nie szpeciła pięknego widoku starożytnej świątyni.

Czasy są wprawdzie ciężkie, nigdy jednak tak ciężkie, by nie miał znaleźć się **ofiarny grosz dla dokończenia dzieła, przeznaczonego dla służby Bożej a zarazem świadczącego chlubnie o kulturze polskiego, katolickiego społeczeństwa.**

Osk. Sikorowicz nadużywał nazwisk profesorów U. J.

Wczoraj, w dalszym ciągu procesu przeciw **Cz. Sikorowiczowi,** oszukańczemu dyrektorowi „Empefilmu“, przesłuchiwano osk. Sikorowicza, który zeznawał na temat „interesów“, jakie dokonywał na swem stanowisku. Drugi oskarżony, Ant. **Podkówka,** aresztowany został na sali sądowej za uchylanie się od przybycia na rozprawę. Popołudniu osk. Sikorowicz oświadczył, że **jest tak przemęczony, iż dłużej nie jest w stanie zeznawać.** Zawezwany lekarz zbadał oskarżonego i wydał opinję, że **może on nadal zeznawać;** przewodniczący Trybunału pozwolił obwinionemu odpowiadać **siedząco.**

Zkolei przewodniczący dr. **Solecki** zadaje Sikorowiczowi pytanie odnośnie do wydawania **„Encyklopedji kieszonkowej“.** Okazuje się, że Sikorowicz w przedmowie do pierwszego zeszytu napisał, że **„praca nasza to owoc kilkoletnich przemyślań, grupowania materjału i t. p.“.** Oskarżony tłomaczy się, że do ułożenia 1-szego zeszytu używał rozmaitych podręczników, które przecież były **owocem przemyślań owych autorów** (oczywiście nie jego własnych) względnie tych osób, które **będą (!) brały udział** w pracach. Oskarżony zwrócił się listownie do szeregu osób z kół naukowych Krakowa z prośbą **o współpracę** w wydawnictwie. Kilkanaście osób, nie podejrzewając podstępnych machinacyj Sikorowicza, przyrzekło współpracę, m. in. prof. dr. K. **Estreicher,** prof: dr: W: **Wilkosz,** prof: dr: T: **Lulek,** red. M. **Statter,** inż. St: **Wilkosz,** dr. Józ. **Reiss,** dr. Z. **Fenichel,** dr: St: **Szuman,** prof: Wł: **Szumowski,** prof. W. **Rubczyński,** dr. K: **Piwarski,** dr. M. **Małecki,** dr: Oskar **Lange,** dr. W. **Ormicki** i inni.

Żaden z wymienionych jednak nie napisał pracy, gdyż osk. Sikorowicz uznał, że praca ich jest **narazie zbyteczna.**

P. **Beres** miał finansować wydawnictwo i tak poinformował obwiniony doc. **Vetulaniego** w tej sprawie.

Następnie Trybunał zajął się innemi „wydawnictwami“ Sikorowicza. Wydawał on przez pewien czas „Restauratora Kolejowego“, a później miał zastępstwo firmy „Canispot“ — hodowla dla psów rasowych (Czechosłowacja). W sprawie wydawnictwa „Instytut piękności“ osk. Sikorowicz **odmawia zeznań.** — Na tem przewodniczący odracza rozprawę do poniedziałku, 14 bm.

KUPIŁ „ZŁOTE PIERŚCIONKI“. J. Kot, robotnik z Medyny pow. Łańcut, doniósł policji, że na ul. Lubicz przystąpiło do niego 3-ch osobników, którzy zaoferowali mu kupno 2-ch pierścionków jako złotych, za kwotę 10 dolarów. Kot po zakupieniu tych pierścionków przekonał się, że padł ofiarą oszustwa, ponieważ pierścionki te sporządzone były z bezwartościowego metalu.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

W SPRAWIE PIELGRZYMKI DO CZĘSTOCHOWY. Od szeregu lat organizowałem ludowe Pielgrzymki do Częstochowy, chciałbym więc i w tym roku w drugiej połowie czerwca pielgrzymkę zorganizować. Nie wiem jednak czy ze względu na ciężkie położenie finansowe zbierze się na tyle uczestników, aby uzyskać odpowiednie ulgi. Najmniejsza ilość obliczona jest na 400 osób. Kwota wyniosłaby od osoby licząc w to bilet kolejowy tam i zpowrotem oraz nocleg, mniej więcej: z okolic Rzeszowa zł. 16.30, Tarnowa 13.70, Bochni 12.30. — Pieniądze muszą być naprzód złożone. — Najuprzejmiej prosiłbym P. T. Księży Proboszczów o łaskawą odpowiedź do końca maja czy zebrałoby się w sumie ogólnej conajmniej 400 osób. — **Tadeusz Łubieński,** Zassów koło Dębicy.

„WIEK NOWY“, ogłosił wiadomość o ukaraniu przez Sąd Okręgowy we Lwowie całego szeregu osób po 2, 3, 4 i 6 miesięcy aresztu za podrabianie proszku Dra Oetkera. Dobry i znany towar pobudza przestępców do szukania łatwych zysków przez naśladownictwo.

Ostrzegamy tedy wszystkich przed kupnem „tanich“ falsyfikatów, albowiem są one szkodliwe i nikt nie powinien narażać zdrowia swego i swoich bliskich dla kilku groszy.

Ostrzegamy również naśladowców, których musi spotkać los lwowskich „fabrykantów“, gdyż fałszujących nasze wyroby ścigać będziemy z całą bezwzględnością.

Zatem ostrożnie z falsyfikatami! Tylko prawdziwe preparaty Dra Oetkera są pożywne, smaczne i dobrze służą zdrowiu. Prosimy zważać na oznaczenia nasze „Jasna Głowa“ i „Dr. Oetker“.

LOTERJA FANTOWA NA CELE LOPP. Dziś w niedzielę 13 bm. odbędzie się w Rynku gł. wielka Loterja fantowa na cele LOPP. Między różnemi fantami będą do wygrania patefony, rowery, zegary, zegarki, trunki, wędliny i t. d. Cena losu 30 gr. — Popołudniu o godz. 16-tej na Kopcu Kościuszki pokaz napadu i obrony przeciwlotniczo-gazowej. Wstęp 40 gr., dla młodzieży 20 gr.

POSIEDZENIE TOW. LEKARSKIEGO odbędzie się w środę, 16 bm. o godz. 20. w sali Towarzystwa (ul. Radziwiłłowska 4).

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela popoł.: „Ładna historja“; Wieczorem: „Wąsy i peruka“.

Poniedziałek: „Prawie noc poślubna“.

Wtorek: „Wąsy i peruka“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: Stracony ekspres.

WANDA: „Tańcząca Wenus“.

SŁONKO: Bezbożne dziewczę.

APOLLO: Precz z kryzysem.

SZTUKA: „Życie jest piękne“ (Annabella).

UCIECHA: „Świat należy do ciebie“.

PROMIEŃ: „Hallo Paryż“ i „Buster w Kabarecie“.

BAGATELA „Pieśń Nocy“, w gł. roli Jan Kiepura.

ADRIA: „Książę Arkadji“.

ATLANTIC: Rozkoszne kłopoty (M. Chevalier).

KINO MUZEUM: w czwartek, piątek, sobotę i niedzielę. „Kawalkada“.

KINO DOMU ŻOŁNIERZA. Od 14. V. do 17. V. 1934 r. „Grzesznica z Monparnasse“.

„RZECZPOSPOLITA POETÓW“, współczesna komedja satyryczna L. H. Morstina ukaże się w najbliższym czasie. Próby pod kierunkiem Dyr. J. Osterwy w pełnym toku.

ALEKSANDER MICHAŁOWSKI, nasz sławny pianista-wirtuoz, znakomity znawca i niezrównany odtwórca dzieł Chopina, wystąpi dziś d. 13 bm. w Starym Teatrze. Koncert poprzedzony zostanie prelekcją p. Prof. Dr Józefa Reissa.

HANKA ORDONÓWNA, wystąpi we środę 16 bm. w Starym Tatrze.

WIECZÓR KU CZCI JANA L. POPŁAWSKIEGO urządza Koło Polonistów S. U. J. w niedzielę, 13 bm. o godzinie 18-tej w sali 39 Coll. nov. Przemawiają: prof. St. Kołaczkowski, dr. J. Hulewicz i J. Bielatowicz.

Uroczysta procesja Bożego Ciała w Krakowie

z udziałem P. Prezydenta Rzplitej.

Na ostatniem posiedzeniu Miejskiej Komisji Propagandowej omówiono sprawę udziału sfer oficjalnych i społeczeństwa w procesji Bożego Ciała w Krakowie z tej okazji, że P. Prezydent Rzplitej weźmie osobisty udział w uroczystości. W tym samym czasie odbędzie się **uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Muzeum Narodowego.** W uroczystości tej weźmie również udział P. Prezydent Rzplitej. Poświęcenia dokona Ks. Metropolita Sapieha.

Uroczystość 100-lecia „Pana Tadeusza“

Na wczorajszem posiedzeniu M. Komisji Propagandowej odbytej pod przew. wiceprezydenta m. Dr. Klimeckiego, przyjęto program uroczystego obchodu 100-letniej rocznicy wydania „Pana Tadeusza“ na terenie Rady miejskiej. W tym celu w dniu 9 czerwca br. w południe odbędzie się uroczyste posiedzenie Rady m. w obecności zaproszonych władz i instytucyj naukowych. Po posiedzeniu Rada miejska wspólnie z uczestnikami uda się na Wawel, gdzie u grobowca wieszcza Prezydent miasta złoży wieniec. W obchodzie weźmie gremjalny udział ze sztandarami młodzież szkolna, otwierając pod Ratuszem krakowskim

pochód na Wawel, przy dźwiękach własnych orkiestr.

W Radzie miejskiej zostanie zgłoszony wniosek o rozdanie 2000 egzemplarzy „Pana Tadeusza“ z kartą pamiątkową między zasługującą na to młodzież.

Cyrk Staniewskich w Krakowie

Rekordowy program atrakcyj.

We wtorek 15 maja b. r. o godz. 8.30 wiecz. odbędzie się uroczyste otwarcie jednego z największych obecnej doby, dobrze znanego krakowskiej Publiczności z lat ubiegłych popularnego cyrku Staniewskich z Warszawy. Jak wiadomo prasa codzienna już od kilku tygodni z największem uznaniem się o obecnym programie wyraża nazywając go arcydziełem sztuki cyrkowej, albowiem zmontowany jest z najgenjalniejszych zespołów o dobrze wprowadzonych nazwiskach na obydwu półkulach. I tak mieszkańcy Krakowa ujrzą fenomenalną tresurę lwów morskich. Sensacją Krakowa staną się napewno wszechstronne szympansy Dżek i Temy o których ostatnio prasa lwowska z entuzjazmem się szeroko rozpisywała. Ewenementem będą konie rasowe Dyr. L. Staniewskiej oraz mówiące psy Karmanowa. Akrobatykę reprezentują świetne zespoły o międzynarodowej sławie Anglicy 5 Maunters, Grecy 5 Karpi i trio Fontner. Okrasą doskonałego programu jest włoski zespół muzykalnych klownów Truzzi ze znanym klownem Rodj na czele. Ponadto każdy numer epokowego programu jest bezwzględną atrakcją godną zobaczenia.

Cyrk Staniewskich pozostanie w Krakowie tylko krótki czas i da z całą pewnością mieszkańcom Krakowa wiele zadowolenia.

Omt.

Chcą oknić licznik telefoniczny

pukaniem w widełki.

Z Krak. Dyrekcji Poczty piszą nam, że doszło do wiadomości Dyrekcji, że niektórzy abonenci telefoniczni zamiast wywoływać żądanego abonenta przy pomocy tarczy numerowej, wywołują go przy pomocy uderzeń w widełki. Ma to mieć rzekomo na celu unieruchomienie licznika.

Dyrekcja stwierdza, że tego rodzaju manipulacja nie może unieruchomić licznika, lecz przeciwnie powoduje mylne połączenie i zaliczenie połączenia przez licznik, jako dokonaną rozmowę. Wogóle uderzanie ręką widełek niszczy w wysokim stopniu aparat telefoniczny.

A więc... „nie stukaj kochanie, bo nic nie wystukasz...“

Zakaz palenia ognisk w Lesie Wolskim

Długotrwała posucha grozi niebezpieczeństwem powstania pożaru w Lesie Wolskim, to też palenie ognisk jest tam bezwzględnie zakazane. Ponieważ najczęściej wszelkie pożary w lasach powstają od niedopałków papierosów, więc dyrekcja Lasu Wolskiego zwraca się z gorącym apelem, by wszelkie niedopałki były należycie zgaszone, zanim rzucone zostaną do koszów na odpadki. Przypomina się również, że chodzenie po lesie poza chodnikami jest zakazane a temsamem i palenie papierosów poza chodnikami jest bezwzględnie niedozwolone.

Winni niestosowania się do niniejszego zarządzenia będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Życie gospodarcze.

Nowe zaopatrzenia emeryt. robotników

W czasie od 1 stycznia do 7 maja b. r. Zakład Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników przyznał na podstawie ustawy scaleniowej zaopatrzenia emerytalne **5.794 robotnikom**, którzy ukończyli 65 rok życia. Zaopatrzenie to wynosi **20 zł. miesięcznie.**

Także na Węgrzech zaorywują zasiewy

Jak donoszą z Budapesztu, na skutek **panującej od 3-ch tygodni posuchy**, stan zasiewów pogorszył się poważnie. Dotyczy to zwłaszcza żyta i buraków. Pszenica i inne gatunki zbóż nie ucierpiały dotąd zbytnio. Znaczne szkody wyrządziły poza posuchą owady, tak, iż w **niektórych okolicach musiano zaorywać** zasiewy. Najwięcej ucierpiały od posuchy i owadów okolice Puszty Węgierskiej.

Jeszcze o losach tzw. Banku Wolnego w Krakowie.

W sprawie „Banku dla Przemysłu, Rzemiosła, Handlu i Rolnictwa w Krakowie“, czyli t. zw. popularnie „Banku Wolnego“, interesującej szerokie rzesze mieszczaństwa krakowskiego, mającej doniosłe znaczenie dla całego ruchu spółdzielczego w dziedzinie kredytowej, otrzymujemy ze sfer zainteresowanych członków tej spółdzielni, — stojącej w obliczu bankructwa — następujące uwagi:

W najbliższym czasie rozstrzygną się losy Spółdzielni rękodzielniczej w Krakowie, znanej pod nazwą: „Banku Wolnego“. Sąd Okręgowy w Krakowie rozpatruje kilka wniosków o otwarcie konkursu do majątku Banku wniesionych przez wierzycieli, którzy wkładek swoich we właściwym czasie wypowiedzianych, nie otrzymują.

DOPŁATY NA POKRYCIE STRAT.

Ostatni bilans Banku na koniec grudnia 1933 r. wykazuje okrągło **300.000 zł.** straty i zachodzi niebezpieczeństwo, że ogromną tę stratę jak na stosunki rękodzielnicze, będą musieli pokryć najbiedniejsi rzemieślnicy, drobni kupcy krakowscy i okoliczni chłopi, których do Banku wciągnięto nadzieją taniego i dogodnie spłacalnego kredytu. Na ostatniem walnem zgromadzeniu członków Banku, odbytego w kwietniu b. r., miał być postawiony wniosek o nałożenie na członków, **już po straceniu przez nich udziałów**, z których każdy wynosił 200 zł., **nowej, może nie ostatniej dopłaty po dwa dalsze udziały.** Wniosku tego Rada Nadzorcza nie miała odwagi postawić i zaproponowała walnemu Zgromadzeniu wybranie Komisji, którąby do najbliższego walnego Zgromadzenia obmyśliła sposoby wysanowania Banku.

WINNI — DO ODPOWIEDZIALNOŚCI KARNEJ.

Toczą się więc długie narady i mozolne układy, aby sprawcy roztrwonienia funduszów Banku, przedewszystkiem sami braki pokryli, a gdy akcja w tym kierunku idzie oporem, apeluje się do wierzycieli, by oni wierzytelności swoje o połowę obniżyli. Ponieważ i w tym kierunku niema widoków powodzenia, wyłania się jedno wyjście, to jest **konkurs i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej tych wszystkich dyrektorów, prezesów i różnych dygnitarzy Banku,** którzy straty Banku świadomie lekkomyślnem rozdawaniem jego funduszów na lewo i prawo zawinili.

ZDALA OD POLITYKI.

Z upadku Spółdzielni, która miała rację bytu i dawała realne widoki rozwoju powinno wyciągnąć społeczeństwo naukę, że **żadnych Spółdzielni wogóle, a gospodarczych w szczególności, nie wolno opierać na podłożu politycznem**, ani też ich kierownictwa powierzać jednostkom **czynnie** w jakimkolwiek kierunku politycznie zainteresowanym.

Jeżeli Bank Wolnego upadnie, czy to przez dobrowolną likwidację, czy przez konkurs, to dalsze jego istnienie nie jest do pomyślenia z uwagi, że do Banku tego nikt już wkładki nie przyniesie, ani na członka się nie zapisze, to **likwidacja, czy konkurs odbyć się powinny z wykluczeniem tych wszystkich osób, których nazwiska figurują na przeszłych kartach Banku**, czy to jako członków Zarządu, Rady Nadzorczej, czy syndyków lub zarządców ugodowych, musi się bowiem bezstronnie a sumiennie dotrzeć do prawdy, kto ponosi winę upadku Banku, aby winowajcy ponieśli zasłużoną karę.

JAK PRZEDŁUŻONO WEGETACJĘ BANKU?

Teraźniejszy rozpaczliwy stan Banku zawinily jego czynniki kierownicze nietylko karygodnem trwonieniem pieniędzy do Banku składanych, ale także tchórzliwem ukrywaniem prawdy, dla utrzymania się na powierzchni publicznego życia w Krakowie. **Już w roku 1932 było wiadomo, że Bank jest niewypłacalny i powinien zgłosić konkurs, bo surowy bilans z tego czasu wskazywał, że Bank ma 883.101 zł straty, dla której nie ma pokrycia.** Tymczasem Zarząd i Rada nadzorcza zgłosiły w grudniu 1932 roku do Sądu postępowanie ugodowe, ofiarując swym wierzycielom pełne pokrycie ich wierzytelności, wraz z 4% oprocentowaniem, a **zarządca ugodowy**, mianowany przez Sąd na propozycję ówczesnego Zarządu w sprawozdaniu swem, za które **otrzymał wynagrodzenie 20.000 zł.** uznał taką niewykonalną, bezsensowną, a wkońcu odrzuconą ugodę, za nadającą się do przyjęcia zamiast, jak to było jego ustawowym obowiązkiem, oświadczyć jasno i otwarcie, że Bank dojrzał do konkursu. W ten sposób przedłużono wegetację Banku i spowodowano do końca roku 1933 **dalszych 300.000 złotych straty.** W roku bieżącym narosły dalsze straty.

Otwarcie konkursu z końcem roku 1932 byłoby masę konkursową Banku uwolniło od procentów i od wydatków na kosztowną administrację a te i inne oszczędności byłyby udziałowców poza straconymi już udziałami uwolniły od wiszącej teraz nad nimi **groźby wielokrotnej dopłaty udziałów.**

POŻYWKA DLA SZUKAJĄCYCH DOCHODU.

Jednomyślna opinja interesowanych o dalszych losach Banku członków i wierzycieli wskazuje **na Zarząd, na Radę nadzorczą dawną z r. 1932 i na zarządcę ugodowego, jako na sprawców ich nieszczęścia**, toteż wiadomość, że wpływy postronne napierają na zamianowanie poprzedniego zarządcy ugodowego, także teraz zarządcą konkursowym sieją popłoch i przerażenie, bo budzi się przekonanie, że Bank jakiemś zawistnem zrządzeniem losu jest do swego końca przeznaczony na pożywkę dla osób wieszających się nawet przy trupie Banku i szukających dochodu kosztem najbiedniejszych rzemieślników, kupców i chłopów.

Może jednak, po ostatniem mądrem przemówieniu b. premjera Prystora, potępiającem liżuństwo i protekcję tak źle nie będzie i **Sąd konkursowy wybierze na zarządcę konkursowego adwokata z pośród członków Banku, który z konkursu nie będzie dla siebie wyciągał majątku**, lecz dbając o swoje dobre imię i chroniąc samego siebie przed nadmiernymi kosztami konkursu pracował będzie za koszta. A tacy między członkami Banku są i wskazywał ich **komitet wierzycieli Banku.**

Perypetje z walnem zebraniem udziałowców.

W związku z powyższemi uwagami należy zaznaczyć, że zwołane na dzień 11 bm. walne zebranie udziałowców Banku Wolnego nie odbyło się skutkiem braku sali. Muzeum Przemysłowe bowiem, w którem sala była zamówiona oświadczyło w ostatniej chwili, że „przez pomyłkę“ wynajęto salę na zebranie Towarzystwa Miłośników Krakowa. Stało się to tak nieoczekiwanie, iż wielu udziałowców nie zawiadomionych na czas, przybyło o wyznaczonej porze stwierdzając ze zdumieniem, iż na sali tej odbywa się inne zupełnie zebranie. Podobno zarząd banku ustalił nowy termin Walnego Zebrania na dzień 23 bm., przyczem odbyłoby się ono już w sali Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego.

Zachodzi jednak obawa, że w **międzyczasie zapadnie decyzja Sądu Okręgowego co do ogłoszenia konkursu**, którą to decyzję sąd odroczył dla wysłuchania opinji walnego zgromadzenia o bilansie banku za rok ubiegły. Jak nas informują „komisja sanacyjna“ wybrana z łona udziałowców nie zaprzestaje pracy i odbyła już szereg narad z p. Wolnową, usiłując nakłonić ją do pokrycia strat, jakie bank poniósł skutkiem działalności jej męża. Rokowania te odbywają się ze zmiennem powodzeniem.

Waluty w obrotach prywatnych.

Kraków, 12 maja. W obrotach bankowych notowano dolary po 5.25—5.26, markę niem. po 2.05, koronę czeską 21.65—21.75, szylingi austr. 97.50—98, funt szterl. 26.90—27.

Radjo.

Poniedziałek 14 maja.

Kraków (304.3). G. 7 Audycja poranna; 11.35 Program na dzień bież.; 11.40 Przegląd prasy; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Płyty; 12.30 Wiad. meteor.; 12.33 Płyty; 12.55 Dziennik południowy; 15 Hejnał i pieśni; 15.20 Przegląd komunikacyjny; 15.25 Transmisje z Warszawy; 16.35 Płyty; 17.30 Odczyt z Warszawy; 17.50 Odczyt ze Lwowa; 18.10 Transmisja z Warszawy; 18.50 Program na dzień następny; 18.55 „Najnowsze wydawnictwa“; 19.10 Rozmaitości; 19.15 Płyty; 19.25 Transmisja z Warszawy; 19.43 Wiad. sportowe lokalne; 19.47 Transmisje z Warszawy; 21 Feljeton z Katowic; 21.15 Koncert z Warszawy; 22 Muzyka lekka; 22.30 Transmisje ze Lwowa i Warszawy.

Lwów (377.4). G. 12.05 „Praktyczne rady dla wstępujących na Politechnikę“; 15.20 Chwilka LOPP.; 17.50 „Przyroda górska jako źródło tężyzny i wiecznej młodości“; 18.53 Nauka stenografji; 19.15 „Odpowiedzialność szofera za wypadki samochodowe“; 22 „Wiosna w obrazie i melodji“.

Warszawa (1345). G. 7 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 7.05 Gimnastyka; 7.25 Muzyka poranna; 7.35 Dziennik poranny; 7.40 Dalszy ciąg muzyki porannej; 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego; 8 Program na dzień bież.; 11.40 Przegląd prasy; 11.50 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy“; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Płyty; 12.30 Wiad. meteor.; 12.33 Płyty; 12.55 Dziennik połudn.; 15.05 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.10 Wiadomości gospodarcze; 15.20 „Kronika harcerska“; 15.25 „Chwilka lotnicza i przeciwgazowa“; 15.35 Recital śpiewaczy; 15.55 Recital skrzypcowy; 16.20 Lekcja języka francuskiego; 16.35 Płyty; 17.30 Odczyt p. t. „Puścizna Bolesława Chrobrego i Kazimierza Wielkiego“; 17.50 Odczyt ze Lwowa; 18.10 Wirtuozi na instrumentach jazzowych; 18.50 Program na dzień następny; 18.55 Rozmaitości; 19.15 „Skrzynka pocztowa rolnicza“; 19.25 Odczyt aktualny; 19.40 Wiadomości sportowe; 19.47 Dziennik wieczorny; 20 „Myśli wybrane“; 20.02 7-my koncert z cyklu „Arcydzieła muzyczne od 16—20 wieku“; 21 Feljeton z Katowic; 21.15 Koncert; 22 Reportaż ze Lwowa; 23 Wiad. meteor. i kom. policyjny; 23.05 Muzyka taneczna.

Katowice (395.8). G. 15,20 „Strażak Śląski“; 18.50 Porady radjotechniczne; 19.10 „Drogi ku potędze i mocarstwowości Polski“; 21 „Dziatwa szkolna — dzieciom Górnego Śląska“.

Przy zatruciu wywolanem zepsutemi potrawami, jak również alkoholem, nikotyną, morfiną, kokainą i opium zastosowanie naturalnej wody Franciszka-Józefa jest cennym środkiem pomocniczym. Zalecana przez lekarzy.

Zabił żonę,
by podjąć premję asekuracyjną.

Paryż, (Tel. wł.) Syn prokuratora Loriant **Michał Henriot** podczas dwugodzinnego badania przyznał się, że **zabił swoją żonę, by podjąć premję asekuracyjną** w kwocie 800 tys. franków. Poznał ją przed 7-miu miesiącami z anonsu matrymonjalnego. Zbrodnię popełnił, jak zeznaje, pod wpływem kłopotów finansowych.

STRAJK STUDENTÓW HISZPAŃSKICH.

Madryt, 12 maja. **Studenci hiszpańscy proklamowali dziś w całej Hiszpanji strajk na znak protestu** przeciw zamknięciu głównej kwatery **federacji republikańskiej studentów hiszpańskich.**

WYDALENIE AWANTURNIKA.

Londyn, 12 maja. Dawny poseł do Izby gmin Trebitsch-Lincoln, który później przeszedł na buddaizm, obecnie jako kapłan buddyjski objeżdża cały świat wraz z 9 uczniami i wczoraj przybył z Kanady do Londynu, **został dziś wydalony z Anglji.** Odstawiono go na okręt wyjeżdżający do Indyj.

Sanacja Legjonu Młodych.

Warszawa, 12. 5. (Tel. wł.) Kongres Legjonu Młodych, mający zlikwidować powstałe w tej organizacji fermenty odbędzie się na jesieni r. b. W międzyczasie inspektor główny Legjonu Młodych, p. Józef Bieliński, który po usunięciu komendanta głównego, Zbigniewa Zapasiewicza, objął kierownictwo Komendy Legjonu Młodych, zajął się ma wyświetleniem **zarzutów natury etycznej,** jakie postawiono poszczególnym członkom Legjonu Młodych. Rezultatem przeprowadzonych badań będzie usunięcie z Legjonu Młodych wszystkich tych, którzy postawili **zarzuty niesłuszne,** albo tych, którzy dopuścili się **czynów nieetycznych.** W kołach poinformowanych twierdzą, iż ostatnie fermenty w Legjonie Młodych wynikły nie na podłożu ideologicznem, ale na tle **tarć osobistych i różnic taktyczno-organizacyjnych.** Planowane jest, by Legjon Młodych skierował swoją działalność przedewszystkiem na teren akademicki. Przesunięcie akcji z terenu akademickiego na teren ogólno-krajowy uważane jest **za niewskazane i niecelowe.**

W pierwszej dekadzie maja.

Warszawa, 12. 5. (Tel. wł.) Bilans Banku Polskiego za pierwszą dekadę maja wykazuje **wzrost zapasu złota** o 1.400.000 zł. do sumy 484.200.000 zł. Stan dewiz i pieniędzy zagranicznych **obniżył się** o 1.700.000 zł. i wynosi 56.500.000 zł. Obieg biletów bankowych **obniżył się** o 9.200.000 zł. i wyniósł na 10 maja 921.900.000 zł. Pokrycie złotem **wzrosło do 46.02,** przekraczając normę statutową o 16 punktów.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 12 maja. (Tel. wł.). Giełda dewizowa: Belgja 123.70, Gdańsk 172.65, Holandja 358.70, Kopenhaga 120.80, Londyn 27.03, Szwajcarja 171.70, Sztokholm 139.45, Włochy 45.055, Berlin 209.00. Obroty średnie, tendencja niejednolita, banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.26, rubel złoty 4.62, dolar złoty 8.92, gram czystego złota 5.9244, marki niemieckie w obrotach prywatnych 205.50.

Papiery procentowe: 3 proc. pożyczka budowlana 45.25, 7 proc. pożyczka stabilizacyjna 69.88, 4 proc. pożyczka inwestycyjna 113.25, 4 proc. państwowa pożyczka premjowa dolarowa 53.90, 6 proc. pożyczka konwersyjna 65.75, 6 proc. pożyczka dolarowa 78.00, listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 91.50. Warszawskie Tow. Fabryki Cukru 19.50, Lilpop 12.15, Starachowice 11.60, tendencja dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i obligacyj Warszawy mocniejsza, dla akcyj nie jednolita. W obrotach prywatnych 7 proc. pożyczka śląska dolarowa 69.50.

Jubileusz krakowskiego Związku Przemysłowców.

Krakowski Związek Przemysłowców obchodził w sobotę **jubileusz 10 lecia swego istnienia uroczystem zebraniem w sali Izby Przemysłowo Handlowej.** W obecności licznego grona członków Związku, zaproszonych gości, oraz przedstawicieli władz państwowych prezes prof. **Schimitzek** wygłosił przemówienie, w którem przedstawił **historję tej organizacji.** Sięga ona właściwie odległych czasów austrjackich, gdy przed 32 laty z inicjatywy polskich przemysłowców w Galicji powstał **Związek Przemysłu Fabrycznego we Lwowie.** Po odrodzeniu państwa polskiego grupa zachodnia przemysłu małopolskiego usamodzielniła się, stwarzając Związek Przemysłowców w Krakowie. Zpośród działaczy gospodarczych w Związku tym czynnych wymienić należy ś. p. Szczepanowskiego, Romanowicza, Rutowskiego, Goetza Okocimskiego, Zieleniewskiego i in. Dziś na czele Związku stoją przemysłowcy: inż. Schimitzek jako prezes, T. Epstein, inż. Dyduch, Krudzielski, oraz dyrekcja w osobach dr. Jarszyńskiego i dr. Spitzera. Po długim szeregu przemówień powitalnych b. min. inż. Eugenjusz Kwiatkowski **wygłosił odczyt na temat „Konieczność szukania nowych orjentacyj w programie gospodarczym Polski".** Prelegent nawiązał do rozlicznych paradoksów **w obecnem życiu** gospodarczem, podkreślając, że przeżywany przez społeczeństwo kryzys **nie jest bynajmniej wynikiem walki przypadku,** jakiejś „vis maior", ale **wynikiem świadomego działania ludzi,** stąd też i wyjść z niego można przez odpowiednio obmyślany plan działania. Na tem tle rozwinął mówca swój interesujący program gospodarczy.

Wieczorem odbyło się **zebranie towarzyskie** w Grand Hotelu. Należy zaznaczyć, że w uroczystości tej uczestniczyli przedstawiciele sfer gospodarczych nietylko z Krakowa, ale z różnych stron kraju.

Ameryka godzi się na symboliczne wpłaty

Londyn, 12 maja. Wedle nadchodzących z Waszyngtonu pogłosek, rząd amerykański **postanowił przyjąć symboliczne wpłaty z tytułu raty długów wojennych przypadającej w dniu 15 czerwca, jednakże wpłata taka nie uwolni danego państwa od następstw, jakie przewiduje ustawa Johnsona o opieszałych dłużnikach.** Dalej donoszą, że rząd amerykański oczekuje od poszczególnych dłużników indywidualnych **propozycyj** w sprawie uregulowania kwestji długów wojennych, jednakże w żadnym **wypadku nie zgodzi się na podjęcie wspólnej konferencji.**

„Times" donosi z Waszyngtonu, że rząd amerykański zawiadomił rząd angielski, francuski, włoski, belgijski i czechosłowacki o swej decyzji dotyczącej przyjęcia symbolicznej raty, bez uwolnienia dłużnika od zarzutu opieszałego płatnika. Nawiązując do tego „Daily Mail" zauważa, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa **rząd angielski nie dokona w dniu 15 czerwca wogóle żadnej wpłaty,** jeżeli do tego czasu rząd amerykański nie zaproponuje rokowań celem ostatecznego uregulowania kwestji długów wojennych.

Roosevelt bezwzględnym zwolennikiem wolności prasy

Nowy Jork, 12 maja. **Na zebraniu inauguracyjnem związku wydawców amerykańskich w Kolumbji wygłosił prezydent Roosevelt przemówienie, w którem wypowiedział się za bezwzględną wolnością prasy. Roosevelt podkreślił, że wartość prasy polega jedynie na swobodnem wypowiadaniu zdania i krytyki. To też w Stanach Zjednoczonych nigdy nie miała prasa większej swobody, jak w chwili obecnej. Rząd nie myśli o żadnych ograniczeniach prasowych.**

—oo—

Stany Zjednoczone w tumanach kurzu.

Nowy Jork. (PAT). Nad N. Jorkiem i okolicą ukazały się olbrzymie chmury, zawierające **miljony ton kurzu,** przyniesionego przez wiatry ze środkowo-zachodnich stanów. Chmury te są tak grube i gęste, że chwilami powodują **zupełne ciemności** w mieście. Kurz, który począł już opadać, wdziera się do mieszkań przez najmniejsze szczeliny. Oddychanie jest ogromnie utrudnione. W stanach środkowo-zachodnich po opadnięciu kurzu nastąpiła **ogromna susza,** wskutek której **bydło ginie** masowo. Na Chicago opadły miljony kilogramów czarnoziemu, jaki wiatr przyniósł ze stanów: Minnesota, Dakota i Illinois.

Bandyci żądają okupu
za uprowadzonego przemysłowca.

Nowy Jork, 12 maja. Bandyci, którzy uprowadzili magnata naftowego i miljonera Williama Gottle'a zwrócili się do jego zastępcy prawnego w Los Angeles, adwokata Rancona, z **żądaniem złożenia okupu w wysokości 75 tysięcy dolarów.** Rancon podjął z bandytami pertraktacje. Równocześnie bandyci zwrócili się do matki uprowadzonego z żądaniem złożenia okupu w wysokości 40 tysięcy dolarów.

400 tysięcy ludzi żyje ze zbrodni.

Nowy Jork, 12 maja. Sędzia związkowy Vaught z Jeffersoncity obliczył, że **w Stanach Zjednoczonych znajduje się obecnie około 400 tysięcy zawodowych zbrodniarzy, którzy utrzymują się wyłącznie ze zbrodni.** Wyrządzane przez tych zbrodniarzy szkody wynoszą około 13 miljardów dolarów rocznie.

Zaparcie. Długoletnie doświadczenia w szpitalach wykazują, że naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa znakomicie reguluje działalność jelit.

Wznowienie Koła T. N. S. W. w Krakowie.

Na podstawie par. 54 statutu **T. N. S. W.** odbyło się w sobotę wieczorem **nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków miejscowego Koła, tej najstarszej organizacji nauczycielskiej, **przy bardzo licznym udziale członków,** wśród których nie brakło profesorów Uniwersytetu Jag., wizytatorów, dyrektorów i nauczycieli szkół krakowskich. Po sprawozdaniu członka Zarządu Gł. dr. **A. Mikulskiego** ukonstytuował się **nowy zarząd Koła** pod przewodnictwem b. wizytatora **Wład. Michalskiego.** Wobec ustąpienia dawnego zarządu Koła, który dotąd **nie przekazał majątku Koła, kwestje z tem związane przekazano nowemu zarządowi do załatwienia.** W ten sposób zlikwidowano rozłamową robotę ku pożytkowi instytucji i jej członków.

POWRÓT MIN. BECKA.

Warszawa, 12. 5. (PAT.) Dziś rano **powrócił z Bukaresztu** minister spraw zagran. **Beck** w towarzystwie małżonki, dyrektora gabinetu p. Dębickiego i sekretarza Friedricha.

Herriot ponownie przewodniczą aym partji

Paryż 12 maja. Kongres partji radykalnej w Clermont-Ferrand wybrał Herriota ponownie przewodniczącym partji.

Przeciwko kardynałowi Faulhaberowi.

Berlin. (PAT). W przemówieniu, wygłoszonem w pałacu sportowym, minister Goebbels ostro wystąpił przeciwko wywoływaniu konfliktów wyznaniowych w narodzie niemieckim, upatrując **głównie winowajców** w klikach, kontynuujących politykę dawnego centrum. „Nigdy nie czytałem, aby kardynał Faulhaber protestował dawniej przeciwko demoralizowaniu ludu w teatrach i kinach, a oto teraz nagle odkrywa on w swojem sercu troskę o chrześcijaństwo". Naród niemiecki zastrzega się przed nazywaniem swoich przodków **„bezdusznymi barbarzyńcami".** Cóż powiedzieliby dostojnicy kościelni, gdybyśmy zaczęli szperać w historji ich papieży, gdzie — jak mówią — również nie wszystko odbywało się zgodnie z kodeksem etyki chrześcijańskiej?

—oo—

„Niech żydzi nie prowokują..."
GOEBBELS O BOJKOCIE NIEMIEC PRZEZ ŻYDÓW ZAGRANICĄ.

Berlin, (PAT.) Uzupełniając wiadomość o meetingu, jaki odbył się wczoraj w Pałacu sportowym i o przemówieniu ministra Goebbelsa donoszą: W przemówieniu swojem minister Goebbels mówiąc o **bojkocie zagranicznym** oświadczył, że **nie uważa tego zjawiska za wystarczający powód do uchylenia zarządzeń ustawowych dla Żydów w Niemczech.** Przez bojkotowanie Niemiec **Żydzi zagranicą wyświadczają najgorszą przysługę swoim rodakom w Niemczech.** Gdyby bojkot ten poważnie zagroził gospodarstwu niemieckiemu, **wówczas nienawiść i rozpacz ludu skierowałaby się przedewszystkiem przeciw tym, którzy przebywają wewnątrz kraju.** Żydzi mogą być przekonani — mówił Goebbels — że pozostawimy ich w **spokoju, o ile nie będą prowokować i występować przed narodem niemieckim z żądaniem, aby ich uważać za posiadających pełną i równą wartość.** Jeżeli tego nie uczynią, **przyjąć muszą odpowiedzialność za następstwa.**

Nawiązując do kwestji **transferu** mówca zaznaczył, że rząd narodowo-socjalistyczny nie ponosi winy, że Niemcy muszą dziś światu oświadczyć, że **nie mogą płacić długów i przekazywać odsetek zagranicę.** Nie my zaciągnęliśmy długi, lecz rządy poprzednie.

W zakończeniu przemówienia minister Goebbels **omówił politykę zagraniczną** i bronił się przed zarzutem jakoby Niemcy chciały przeszczepić narodowy socjalizm na grunt Francji. Niemcom — mówił Goebbels — **podoba się bardziej Francja demokratyczna, niż narodowo-socjalistyczna.**

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane	50 „
Komunikaty po kronice	60 „
„ na 1-szej	70 „

Drobne za wyraz	10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.	
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.	
Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 proc.	

Wydawca za „Głos Narodu“ Skę z ogr. odpow. K. Boleksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 129 „Głosu Narodu“

Kraków, 13 maja 1934 r. I

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Kardynał Mercier

Niepospolitą postacią, nakazującą szacunek, cześć, uwielbienie wszystkim swym rodakom, był kardynał Mercier, skoro monografję o nim o dostojniku rzymskiego Kościoła i wskrzesicielu tomistycznej filozofji, napisał protestant Jan A. Gade. I to napisał w obcym języku, po angielsku, ażeby z życiem kardynała zaznajomić szerokie koła narodu, który słyszał o nim to i owo podczas wojny światowej — niepodobna było nie słyszeć, — ale miał czas wszystkiego zapomnieć.

Mercier był piątem dzieckiem ubogiej rodziny wiejskiej i wcześnie stracił ojca. Na szczęście proboszcz zwrócił uwagę na zdolnego chłopca i wystarał się, o fundusze na jego utrzymanie w szkołach. Już w kilka lat po wyświęceniu się młodzieńca zorjentowano się, że zdolności przeznaczają go do wielkich rzeczy. Leon XIII powierzył tedy trzydziestoletniemu wówczas księdzu Mercier prowadzenie studjów tomistycznych w Louvain.

Mając za zadanie uprzystępnić i rozwinąć dzieła największego teologa średniowiecza, Mercier nie jął się bynajmniej średniowiecznych metod. Nie zamknął się w czterech ścianach pracowni naukowej, aby pochłaniać niezliczone księgi i z nich wysnuwać teorje filozoficzne. Wyczuł, że trzeba zrobić coś zupełnie przeciwnego, mianowicie zapoznać się z ostatniemi wynikami nauk ścisłych. Wiedział że materjalizm można zwalczyć jedynie przez gruntowną znajomość tego, co on za swą broń uważa.

I oto wmomencie największego nasilenia walki przeciw Kościołowi Katolickiemu we Francji młody ksiądz belgijski w stroju świeckim uczęszcza na medycynę w Paryżu i praktykuje na klinice sławnego profesora Charcot. Rzecz wydaje się dziwna — i policja węszy w nim niebezpiecznego wroga trzeciej rzeczypospolitej .

Rozpoczęte studja prowadzi ks. Mercier dalej w Louvain, gdzie już sam wykłada, słuchając równocześnie neurologji, chemji, biologji oraz matematyki i uczęszczając do laboratorjów. Niestrudzenie pracowity, pisze równocześnie do Revue Neo - Scolastique i pracuje nad większemi dziełami. Tekst jego „Ontologji“ powstaje przeważnie w pociągach podczas podróży. Rękopisy jego zachowały się na kopertach, na marginesach gazet, na zaproszeniach, na afiszach, na okólnikach — jako świadectwo, że ks. Mercier nie tracił ani chwili czasu, a do pracy umysłowej nie potrzebował szczególnie dogodnych warunków.

Zamianowany w r. 1906 arcybiskupem Malines, okazuje się on odrazu pierwszorzędnym administratorem, umie też sobie dawać radę w trudnych warunkach politycznych. A warunki te przynosi z sobą wybuch wielkiej wojny, okupacja niemiecka i czteroletnie rządy najeźdźców. Mercier, będący już kardynałem, pozostaje na swej placówce — dobry pasterz daje głowę za swe owieczki. I w pewnych momentach zdaje się naprawdę, że nałoży głową. Wytyka Niemcom ich barbarzyństwa, staje w obronie ofiar, wypowiada protest za protestem. Jego korespondencja z gubernatorem von Bussingiem jest w swoim rodzaju unikatem. Kardynałowi udało się ściągnąć służbistę, przekonanego o swej wysokiej godności, a pozbawionego poczucia humoru, na teren dyskusji etycznej. Po jednej stronie feldwebel w jeneralskim mundurze, po drugiej najsubtelniejszy może dialektyk naszych czasów! Skutek był łatwy do przewidzenia. Na okupantów spadła prócz plamy barbarzyństwa — śmieszność, a to poważnie zaszkodziło ich sprawie.

To też gazety niemieckie dawały nieraz wyraz swemu złemu humorowi: „Listy Mercier'a są pompatycznemi mowami politycznemi, a niektóre z nich robią wrażenie, że pisał je d'Annunzio. Dygnitarz duchowny zanadto kochał się w swej retoryce i w reklamie. Wyszedł poza zakres swego urzędu“.

O wiele sprawiedliwiej, ale i z większem zrozumieniem traktował kardynała von der Lancken, któremu przypadła niemiła rola odwiedzać go w charakterze wysłańca gubernatora. Oto jego słowa z artykułu umieszczonego w „Berliner Tageblatt“ po zgonie kardynała.

> Niewątpliwie nikt nie walczył z Niemcami ostrzejszą bronią, niż Mercier. Lecz nie było u niego nienawiści do Niemców. Nie mówiąc o jego obowiązkach religijnych, które bardzo leżały mu na sercu, był zanadto inteligentnym aby nienawidzieć i nie byłby stał się dla nas tak niebezpiecznym, gdyby podnietą jego patrjotyzmu była nienawiść. Walczył z nami z niezłomną mocą i z bezlitosną logicznością.

Po zawarciu pokoju postać kardynała otoczył nimb dzielnego patrjoty i śmiałego polityka. Nie spoczął on jednak na laurach, żywo zajmując się gojeniem ran wojny, propagandą religijną i wywierając poważny wpływ na wychowanie dzieci królewskich. Z królem Albertem pozostawał w bliskich stosunkach i po zgonie monarchy warto może powtórzyć słowa, stanowiące jego charakterystykę, a wypowiedziane zapewne przez najkompetentniejszą osobistość:

> Albert pierwszy był człowiekiem obowiązku. Jest tem, co mają na myśli ludzie prawi, gdy mówią: Oto uczciwy człowiek. — Jakkolwiek wielkim król Albert może być jako żołnierz i jako głowa państwa, to nie swą wielkością podbił serca swych poddanych, lecz raczej tem wszystkiem, co wszyscy mają wspólnego, prostotą prawością i dobrocią bez afektacji.

Monografja Gade'a odznacza się obfitością szczegółów i dokładnością. Powstała na podstawie gruntownych badań i przy pomocy krewnych oraz przyjaciół kardynała. Zawiera doskonałe fotografje. Tekst uzupełnia dodatek, w którym przedrukowano dużo źródeł. Między innemi znajdujemy tu, jak komiczne intermezzo w tragedji, listy służącego kardynała, pisane z Ameryki. Czytamy tu:

> W Ameryce jest więcej samochodów niż ludności w Belgji, kierują niemi także kobiety i to ze straszną szybkością ale nic sobie z tego nie robią, jakby goniły za obręczami. Te dziwne kobiety tak dobrze jeżdżą autami, jak najwprawniejszy chłop belgijski powozi u nas końmi. Robotnicy zarabiają coniemiara. Jestem pewny, że mogliby wszyscy gdyby żyli skromnie i oszczędzali, wycofać się z zajęcia i pokupować sobie małe wiejskie posiadłości lub dające dobry dochód gospody. Każdy tu jest bogaczem, ale Eminencja napomniał mnie żebym tyle nie myślał o pieniądzach, a zato częściej odmawiał modlitwy. Nawet gdy to czynię, myślę wciąż cobym robił gdybym zarabiał dziennie 10 dolarów czyli 350 franków...
>
> „Jesteśmy w Kolumbji, a gazety wydrukowały w ciągu półtrzeciej godziny wszystko, cośmy mówili — słowo w słowo Co wy na to?

Lokaj zakochał się ostatecznie w dziewczynie, służącej u kardynała Mundeleina, ożenił się z nią i przywiózł ją z sobą do Belgji.

Jan Szarzyński.

Castel Sant Angelo

Na prawym brzegu Tybru, u wylotu starożytnego mostu S. Angelo rozpiera się majestatyczna budowla, tak dobrze znana z tysiącznych fotografii i widokówek, a stanowiąca jeden z najbardziej charakterystycznych elementów panoramy Wiecznego Miasta: wspaniały zamek Św. Anioła (Castel Sant' Angelo).

Fundamenty pod budowlę tę położył imperator Publius Aelius Hadrianus — przed ośmnastu wiekami, przeznaczając ją na mauzoleum dla siebie i swej żony Sabiny, oraz dla swych następców. Budowę dokończył jednak dopiero jego następca i syn adoptowany, Antonius Pius, w roku 139. Mauzoleum to, wysokości 50 mtr., służyło do celów, zamierzonych pierwotnie przez Hadrjana, zaledwie przez krótki przeciąg czasu — do panowania Septimusa Severa (r. 211). Miało ono ważniejszą rolę do spełnienia, dzięki swej masywnej, potężnej konstrukcji i swemu położeniu nad brzegiem rzeki.

Toteż już w r. 271 Aureljan zamienia je we fortecę obronną — i ten swój charakter zatrzymuje ono przez długie wieki: z niej to odpierali w roku 537 obrońcy Rzymu ataki oblęgających ich Gotów.

* * *

Nazwę Castel Sant' Angelo spotykamy w kronikach XIV wieku, a wiąże się ona z piękną legendą. Mianowicie w roku 590 szalała w Rzymie straszliwa zaraza, dziesiątkująca ludność, która w gorących modłach błagała Boga o odwrócenie tej klęski. Przez miasto przeciągały liczne procesje: na czele jednej z tych procesyj szedł Papież Grzegorz Wielki. A wówczas na szczycie mauzoleum Hadrjana pojawił się św. Michał, chowający szpadę do pochwy, na znak, że Pan Bóg dał się przebłagać. Zaraza wygasła... — Na pamiątkę tego cudu papież Bonifacy IV-ty wybudował później na szczycie mauzoleum kapliczkę: „S. Angelus inter Nubes“.

Od roku 1752 zaś widnieje na szczycie bronzowy posąg św. Michała, dzieło flamandzkiego rzeźbiarza, Verschaffelda.

Zamek św. Anioła przechodzi we władanie papieży, którzy go restaurują, rozszerzają i upiększają. Największe zasługi na tem polu położył papież Bonifacy IX, który restaurację całej budowli powierzył znanemu mistrzowi, Nicolo d'Arezzo; następnie kolejno Mikolaj V, Aleksander VI, Juljusz II, Leon X, Klemens VII i Paweł III przeprowadzają w zamku cały szereg zmian, dodatków i dobudówek, między innemi krytą galerię, łączącą zamek z Watykanem.

Ostatnie znaczniejsze prace konserwatorskie przeprowadził papież Urban VIII (1624—1641); równocześnie zamek się fortyfikuje, buduje się koszary, arsenał, młyny i magazyny.

* * *

Dalsze transformacje przechodzi zamek dopiero w XIX wieku: począwszy od roku 1860, w związku z rozbudową Rzymu i przyrostem ludności burzy się stopniowo poszczególne bastjony i mury, — a na ich miejscu wyrastają nowe budowle, magazyny, baraki, domy czynszowe, zamieszkane przeważnie przez największą biedotę. Wspaniała budowla — w tem pospolitem, nieestetycznem sąsiedztwie, straciła dużo ze swej wielkości i uroku, niemal zupełnie zasłonięta i trudno dostępna dla zwiedzających.

Podjęte jeszcze w roku 1901 przez pułk. Marjana Borgatti prace restauracyjne zmierzały równocześnie do usunięcia z otoczenia zamku tych wszystkich licznych, szpecących go przybudówek i do odsłonięcia wolnego dostępu i widoku ze wszystkich stron. Prace te, prowadzone przez zgórą 30 lat, obecnie dobiegły końca. Odsłonięto w całości mury i bastjony, napół przywalone ziemią, założono dokoła piękny, duży park, rozebrano wszystkie późniejsze budowle, nie przedstawiające wartości historycznej, — jednem słowem przywrócono Zamkowi św. Anioła taki sam mniej więcej wygląd, jaki miał z początkiem XVIII wieku.

Niewątpliwie też ściągać będzie Zamek św. Anioła obecnie jeszcze liczniejsze tłumy turystów, żądnych obejrzenia tego wspaniałego zabytku, który odegrał tak doniosłą rolę w historji Rzymu na przestrzeni ośmnastu wieków.

A ileż łączy się bolesnych i tragicznych wspomnień z tą budowlą! Iluż najwybitniejszych ludzi — bohaterów, artystów, poetów siedziało w tych strasznych celach więziennych: Beatrix Cenci i Benvenuto Cellini Cezar Borgia i Giordano Bruno — a nawet słynny awanturnik Cagliostro

Toteż każdy zwiedzający zamek uważa sobie za obowiązek obejrzeć celę, w której rzekomo zamknięty był Benvenuto Cellini i drogę, którą udało mu się zbiec. A od czasu, gdy na scenach europejskich pojawiła się „Tosca“, Zamek św Anioła zyskał jeszcze jedną nową atrakcję: przewodnicy obowiązkowo pokazują każdemu turyście celę, w której siedział Cavaradossi oraz miejsce jego egzekucji...

(N.)

„Awantury arabskie"

W ostatnich tygodniach uwaga świata politycznego skierowaną jest znowu na Wschód, — tym razem jednak na Wschód nieco bliższy, na Arabję.

Zwłaszcza Anglja, Francja i Włochy, śledzą z dużem zainteresowaniem wypadki rozgrywające się na półwyspie arabskim, — których następstwa odbić się mogą silnem echem na sąsiednich ziemiach Azji i Afryki.

Król Ibn Saud rozpoczął wojnę z władcą Yemenu... A więc — wojna domowa? Bo przecież po jednej i po drugiej stronie walczą Arabowie. Takby się wydawać mogło; w rzeczywistości jednak jest inaczej.

Półwysep Arabski, — to niemal cały kontynent, cały świat, zamknięty w sobie, gdzie już w zamierzchłej starożytności istniały potężne państwa, a gdzie i obecnie istnieje cały szereg państw i państewek, nietylko obcych sobie, ale wręcz wrogich. A miejsca mają dosyć: toż półwysep arabski (licząc na północ od Iraku) zajmuje przestrzeń niemal tak wielką, jak Anglja, Francja, Włochy, Niemcy, Polska i Czechosłowacja razem wzięte!

* * *

Do czasów wielkiej wojny cała Arabja podlegała nominalnie władzy tureckiej. Suwerenność ta ograniczała się jednak właściwie tylko do pobrzeży Morza Czerwonego, — w głębi kraju wybuchały ustawicznie bunty szczepów arabskich, fanatycznie przywiązanych do zupełnej swobody i niepodległości, gotowych zawsze bronić swej wolności przed zamachami zarówno ze strony swych współplemieńców i współwyznawców, jak i ze strony obcych najeźdźców.

Po wojnie sytuacja się zmieniła: słynny pułkownik Lawrence — przy poparciu „Foreign Office" tworzy nowe królestwo Hedżasu, a na tronie zasiada Hussein, skromny szeryf z Mekki. Marzyło mu się wskrzeszenie tronu Kalifów, zjednoczenie pod swem berłem wszystkich Arabów. Ale plany te napotkały na silny, zdecydowany opór właśnie ze strony innych, słabszych państewek arabskich: Nedżd, Asir, Yemen, — tak że ostatecznie królestwo Hedżasu obejmowało tylko wąski stosunkowo pas ziemi, północną połowę wybrzeży Morza Czerwonego. Ale król Hussein miał w swem ręku dwa święte miasta: Mekkę i Medynę.

Bolało to prawowitych wyznawców Proroka, którzy uważali Husseina niemal za zdrajcę ojczyzny i wiary, wchodzącego w konszachty z cudzoziemcami. Zwłaszcza niechętnem okiem patrzał na to Ibn Saud, naówczas emir Nedżedu. W roku 1924 na czele swych fanatycznych wojowników ze szczepu Wahabitów wyruszył przeciw Husseinowi; po krwawych walkach wkroczył zwycięsko do Mekki i Medyny, odbierając oba te święte miasta z rąk niegodnego władcy, który odważył się oddać pod protektorat obcego — i do tego chrześcijańskiego mocarstwa.

Królestwo Hedżasu przestało właściwie istnieć; weszło ono w skład sułtanatu Nedżd, a Ibn Saud przyjmuje tytuł Króla Hedżasu.

* * *

Obecnie królestwo Nedżd jest największem i najpotężniejszem państwem na półwyspie arabskim: obejmuje ono, oprócz właściwego Nedżd (1,200.000 km. kwadrat.), królestwo Hedżas (470.000 km. kw.) i emiraty Asir i El Hasa, podległe jego władzy.

Coprawda, cała jego ludność liczy niewiele ponad 2 miljony głów, — przeważnie koczownicze a wojownicze plemiona Wahabitów, marzących o zjednoczeniu całej Arabji pod berłem Ibn Sauda.

Jak jednak zaznaczyliśmy poprzednio, wszystkie te szczepy i plemiona miłują wolność nadewszystko, toteż wcale nie uśmiecha się im los, jaki spotkał czyto królestwo Hedżasu, czy Asir lub El Hasa.

Najpotężniejszym przeciwnikiem Ibn Sauda był zawsze władca (iman) Yemenu. Państwo to, leżące na południowo-zachodnim cyplu półwyspu Arabskiego, liczy około 1½ miljona mieszkańców, rozrzuconych na 70 tysiącach kilometrów kwadr. powierzchni.

Mieszkańcy, spokojni rolnicy i kupcy, osiedli od wieków na roli, nie chcą mieć nic wspólnego z wojownikami Wahabitami, tymi pasterzami i wiecznymi nomadami pustyni.

Poza wspólną wiarą — nic ich też naprawdę nie łączy, a raczej wszystko dzieli. W przeciwieństwie do niezmierzonej jałowej piaszczystej pustyni — ziemia tu jest niesłychanie żyzna, — toteż kwitnie tu na wielką skalę hodowla brzoskwiń, pomarańczy, a przedewszystkiem kawy, owej słynnej na cały świat „mokki", nazwanej tak od miasta tej samej nazwy.

Yemen — to przecież bajeczny kraj królowej Saby, to ów przedhistoryczny „Punt", skąd już Egipcjanie sprowadzali najwspanialsze aromaty!

Stolica Yemenu, Sanaa, jest niewielkiem, 20 tysięcznem miastem, zbudowanem w czysto orjentalnym stylu, ze swemi pałacami i meczetami, pełnemi ruchu, gwaru i życia.

Jedynem państwem europejskiem, posiadającem w Sanaa swój konsulat, są Włochy, które zawarły z Yemenem traktat handlowy. Toteż Włochy szczególnie interesują się dalszym rozwojem wypadków na półwyspie Arabskim, wypadków, które nie mogłyby pozostać bez wpływu na ich kolonie afrykańskie, w pierwszej linji na leżącą po przeciwnym brzegu Morza Czerwonego, Erytreę.

(R.)

Jak lekarz wypędza djabła Belzebubem

Zapewne minimalny tylko odsetek czytelników słyszał dotąd o kwasie barbiturowym i jego pochodnych. Jakiego to słowo jest właściwie pochodzenia, skąd się wzięło. — trudno na to dać zadowalniającą odpowiedź.

Faktem jednak jest, że istnieje, — a pochodne owego kwasu barbiturowego odgrywają dużą rolę w terapeutyce dzisiejszej. Pochodne te i przetwory, — to weronal, luminal i podobne środki nasenne i kojące. Odpowiednio dawkowane, pod ścisłą kontrolą lekarską, przynoszą ogromną ulgę w ciężkich chorobach nerwowych i bezsenności, — przedstawiają jednak pewne poważne niebezpieczeństwo: Pacjent przyzwyczaja się do nich, podobnie jak do morfiny czy kokainy, skutkiem czego zmuszony jest stopniowo zwiększać dawki. A kiedy raz wejdzie na tę niebezpieczną drogę, — powrót jest coraz trudniejszy. Chory nie może obyć się bez tego leku, zażywa go coraz częściej, w coraz większych dawkach i po przejściowym stanie euforji, zupełnego uspokojenia i zobojętnienia na wszystkie kłopoty i zmartwienia, — przychodzą napady uporczywej newralgji, podniecenia, zamroczenia umysłu, — a nawet ataki szału, groźne dla chorego i jego otoczenia.

Weronal i inne podobne środki stały się już niejednokrotnie powodem śmierci, — czyto przypadkowej (skutkiem zbyt dużej dawki), czy rozmyślnej, samobójczej.

Przez długi czas medycyna nie znała niezawodnej, a skutecznej odtrutki na tego rodzaju zatrucia. Aż znaleziono go w jednej z najsilniejszych trucizn... w strychninie!

Dwaj uczeni Amerykanie dr. Hoggard i dr. Greenberg, studjując wypadki otrucia strychniną na zwierzętach w laboratorjum, stwierdzili, że właśnie związki kwasu barbiturowego działają tu w sposób zupełnie swoisty: podane w silniejszych dawkach neutralizują zupełnie trujące działanie strychniny, podanej zwierzęciu w dawce bezwarunkowo śmiertelnej.

Widocznie zatem między temi dwoma produktami istnieje jakiś zdecydowany antagonizm. I ten właśnie antagonizm postanowił zużytkować inny lekarz, dr. Ide z Leodjum, — w odwróconym porządku rzeczy: ratować zapomocą strychniny ludzi otrutych weronalem... a więc wypędzać djabła Belzebubem!

I tu również pierwsze doświadczenia przeprowadzono na zwierzętach, — przyczem pokazało się, że celem zwalczenia śmiertelnej dawki weronalu (czy pokrewnych mu środków) trzeba zaaplikować dawkę strychniny 4—5 razy większą od dawki śmiertelnej.

Doświadczenia te wypadły tak zachęcająco, że wkrótce już spróbowano tego — ryzykownego bądźcobądź — środka u ludzi, w wypadkach beznadziejnych, gdzie śmierć wydawała się nieunikniona.

Jest to środek ryzykowny, powtarzamy, — ale przyniósł on w wielu wypadkach ratunek, kiedy wszystkie inne próby zawiodły. I dlatego — o ile idzie o ratowanie życia ludzkiego, lekarze — zwłaszcza na Zachodzie, gdzie wypadki otrucia weronalem zdarzają się znacznie częściej wobec braku odpowiednich przepisów ograniczających i normujących wolną sprzedaż weronalu, — nie wahają się przed stosowaniem tego środka ratunku

(kr.)

Najnowsze wykopaliska w Palestynie

Do najważniejszych wykopalisk, które zostały dokonane na przestrzeni ostatnich trzech lat w Palestynie, należą niewątpliwie prace dokonane z bardzo pomyślnym wynikiem przez Ks. Mallon'a, dyrektora jerozolimskiej ekspozytury papieskiego Instytutu Biblijnego (w Rzymie), zmarłego w kwietniu br. w 59-tym roku życia.

Wykopaliska, które są zdobyczą ks. dyrektora Mallon'a, znajdują się w okolicy Morza Martwego.

Ks. Mallon natrafił tam na niewątpliwe ślady kultury w zamierzchłej przeszłości. Według jego zdania ekspertyzy około r. 3.000 przed Chrystusem kwitnęła w pobliżu Morza Martwego wcale wysoko posunięta (w swym rozwoju) cywilizacja, która z czasem załamała się, a mniej więcej na 1.000 lat przed Abrahamem zupełnie zanikła.

Odkopane przezeń miasto: Taleilat el Gassul składa się z pewnej liczby małych domów, w których znaleziono szereg przedmiotów ozdobnych. Ks. dyr. Mallon zauważył ciekawy szczegół, że ściany niektórych domów były zwalone do wewnątrz w ten sposób, że — według wszelkiego prawdopodobieństwa — mamy tu do czynienia ze skutkami trzęsienia ziemi. Wśród malowideł ściennych, z których niektóre zachowały się w stanie wcale znośnym, uderza nas fragment zagadkowej procesji. Na fragmencie tym widzimy sześć par nóg, obutych w czerwone spiczasto zakończone trzewiki, a naprzeciw nich idzie jedna para małych czarnych nóżek.

* * *

Innej ekspedycji, podjętej siłami francuskiemi i amerykańskiemi, udało się odkopać w miejscowości Dura-Europas nad Eufratem synagogę, z r. 345 przed Chrystusem.

Synagoga ta jest jednem z najciekawszych odkryć archeologicznych wogóle, jest ona bowiem pokryta malowidłami ściennemi, które nie były dozwolone naogół w synagogach.

Malowidła te przedstawiają całe sceny na motywach starozakonnych, n. p. klęskę Egipcjan we falach Morza Czerwonego, wyświęcenia Aarona na kapłana, „święto namiotów", ofiarę Eljasza, powrót „arki przymierza", wizję proroka Ezechjela i i.

W tem samem Dura-Europas znalazła wspomniana wyżej ekspedycja francusko-amerykańska poemat epiczny, obejmujący ponad trzy tysiące wierszy.

Ponadto odgrzebano tam bardzo ciekawy grobowiec z XIII w. prz. Chr. ozdobiony pięknie obrobionymi kamieniami, i wreszcie jedną budowlę z okresu bizantyjskiego.

Mgr. H. W.

MARJA KONOPNICKA

Gdyby pieśń zmilkła kiedy, — to mogły
jękiem i echem ton sobie podadzą
i morza będą w srebrne harfy biły...
bo świat ten stoi pod mocą i władzą
pieśni — i czerpie z niej tajemne siły,
co go przez drogę ognistą prowadzą,
i posiew czynu rzucają w zarzewie
serc — i świat żyje pieśnią, — chociaż nie wie.

Monachjum, 21 kwietnia 1899.

Nieznany ten zupełnie drobny utwór Konopnickiej zamieszczony został w sztambuchu śp. Ludomiry Siła-Nowickiej emeryt. prof. Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie, zmarłej dnia 14. 10. 1933 roku. (Redakcja).

Z szarego życia w U. S. A.

„Wszyscy rodzą się równymi“ (All men are created equal...)

Czy może być coś bardziej pięknego, ludzkiego i demokratycznego, niż to powiedzenie Lincolna? Tak, Amerykanie mają być z czego dumni. I to hasło jest tak piękne, że kraj który je posiada na karcie swej historji, powinien być demokratyczny choćby tylko dlatego, żeby można tem hasłem operować.

W „nawskróś“ demokratycznej Ameryce, gdzie każdy uczy się mowy Lincolna pod Gettysburgiem, jak pacierza, przez całe swoje szkolne życie, — a wszystkie piękne hasła które porywają tłumy, wygłasza się i powtarza do znudzenia przez przeciąg paru tygodni przed każdemi wyborami, — jakże nie ma wiecznie królować demokracja. Wszędzie na całem świecie jest ona prawie teoretyczną, ale teorja demokracji najdoskonalsza jest w U. S. A. I to coś znaczy, bo niektóre narody nawet nie mają jej w teorji. Od teorji do praktyki zawsze już trochę bliżej, niż od — zera. „Niema to jak w Ameryce“ zwykli mówić reemigranci, którzy wracają do Europy. „Tam nawet bardzo bogaty właściciel podaje rękę robotnikowi, zasiada z robotnikami do jednego stołu, osobiście interesuje się nimi, mówi się mu „ty“, a tu u nas każdy jaki taki mały urzędnik, zadziera nosa“ itd. Mają trochę racji. W Ameryce robotnik każdy jest traktowany dobrze. Prawo nie pozwala traktować go inaczej. Taki „bos“ czyli właściciel w Ameryce musi być sprytny. Ten spryt, okryty płaszczykiem demokracji, często bardzo popłaca. A jeżeli nie pomoże to, nigdy nie zaszkodzi.

Przykład z szarego codziennego życia w Ameryce:

Właściciel fabryki, producent na mniejszą skalę, często wpada na wspólny lunch z robotnikami, siada na pierwszem lepszem miejscu, wypytuje się troskliwie każdego z osobna o wszystko nie wykluczając spraw osobistych: Jak miewają się dzieci, jak się uczą, czy rodzina się nie powiększyła? a jeżeli tak, to wspaniałomyślnie wyjmie parę dolarów dla noworodka. Zajadając zwykły sandwich (kanapkę) czule wspomina czasy, kiedy sam był robotnikiem, opowiada, jak to został udziałowcem. Po lunchu niemal zawsze zaproponuje zamożniejszym którzy zdążyli uciułać trochę grosza akcje swej firmy.

A któż dzisiaj nie chce szybko dorobić się majątku? Chyba tylko uczony poprzestaje czasem na sławie.

Robotnicy chętnie nabywają akcję. O łatwowiernych nigdy nie trudno.

Cała sztuka w tem, aby umieć zjednać sobie robotnika. W Ameryce właściciele specjalnie uczą się tej sztuki. Czas, który nato tracą zawsze przynosi dobry zysk.

Najgorszy człowiek, największy wyzyskiwacz umie sprawić, że robotnik zawsze będzie go uważał za swego dobroczyńcę. I będzie święcie przekonany, że „boss“ robi mu łaskę że wogóle go zatrudnia.

Przypuśćmy, że taki właściciel spożywa z robotnikami lunch. Wtedy jednym strzałem zabija trzy ptaki. Zjednywa sobie serca robotników, zyskuje popularność, zdobywa możność orjentowania się w różnych sytuacjach. To znaczy dowiaduje się, jak daleko jeszcze można posunąć wyzysk, nie tracąc zaufania. Sam osobiście wzywą robotników do współpracy, wmawia w nich, że daje im możność pracowania tylko dla nich samych. Przedstawia siebie jako kozła ofiarnego, który nie likwiduje interesu tylko dla tego aby oni, robotnicy, mieli chleb. Płac nie wolno obniżyć, bo rząd na to nie pozwala. Ale jeżeli robotnicy sami dobrowolnie domagają się tego, jest to bardzo mile widziane. Właśnie na tem polega cała sztuka. Jak to zrobić żeby robotnik sam z własnej woli przyszedł i domagał się obniżki płacy? Niema nic łatwiejszego, nawet w kraju, gdzie pieniądz jest celem życia. Przedewszystkiem daje się dobrą łapówkę któremukolwiek dziennikarzowi (każdy prawie z amerykańskich dziennikarzy pocichu tak zarabia). Pismo czy mało miasteczkowe czy wielkomiejskie wydrukuje każdą fikcyjną wiadomość za dobrą opłatą. Żeby uzyskać dobre rezultaty trzeba aby taki „boss“ „czarno na białym“ wykazał się przed robotnikami że nie może płacić im pensji jaką płacił przed ukazaniem się tej wiadomości o kiepskim stanie jego interesów. Robotnicy mają do dobrego bossa dużo zaufania. Jeżeli on im powie, że nie jest zdolny tak dużo płacić i że będzie musiał pewną ilość robotników zredukować, to wtedy oni sami godzą się na obniżkę. Żaden nie wie, kto zostanie oddalony, każdy woli mieć mniej, aniżeli nic nie mieć. W takich to wypadkach zwołują posiedzenie miedzy sobą, wybierając delegację, która idzie do „dobrego“, kochanego bossa i przedkłada projekt, aby raczej wszystkim trochę ujęto, niż redukowano wielu. Oczywiście boss godzi się po lekkiem wahaniu i namyśle. Dziękuje robotnikom za ich wyrozumiałość dla niego i dla siebie samych. Głośno ociera nos (dla lepszego efektu) ledwo, ledwo powstrzymuje szloch, tak jest wzruszony. Przecież uzyskał to, co chciał, może nawet więcej, niż chciał. Każdy jest zadowolony. W tem sęk. Nikt nie narzeka, panują serdeczne stosunki między pracownikami i właścicielem.

Niech ktoś spróbuje dojść do tego samego prostą drogą w Europie, a zobaczymy, jak to wypadnie. Każdy robotnik krzyczałby, że żyje się jego krwawicą. A przedewszystkiem nie uwierzy pracodawcy, nawet uczciwemu. Częste są teraz w Ameryce bankructwa. Zdarza się, że ktoś naprawdę zmuszony jest zwinąć swoje przedsiębiorstwo. Wtedy oddaje cały majątek lub zabierają mu go wierzyciele. To znaczy majątek, co do którego można legalnie udowodnić, że do niego należy. To, co przepisano na inne nazwiska i konta bankowe nie wchodzą w rachubę.

Bankrut oddaje na pokrycie passywów, co zechce. Jeżeli jego przedsiębiorstwo wypuszczało akcje, nabywcy ich tracą wszystko. Nikt się nad nimi nie rozczula. A poszkodowany nie będzie się procesował, bo wie, że lata procesowania się z człowiekiem, który dowiódł władzom, że nic nie ma, byłyby bez skutku.

Gdyby nie płaszczyk demokracji, w który stroją się nieuczciwi, wielu pracownikom i robotnikom nie przyszłoby nawet na myśl lokować swe ciężko zapracowane grosze w akcjach, po największej części wcześniej czy później spadających w wartości.

Ameryka słynie z demokratyczności w życiu towarzyskiem. Możnaby uwierzyć, jeżeli z tą demokracją nie miało się do czynienia. Trudniej jest o wiele w Ameryce dostać się z niższej do wyższej sfery, niż w Europie. Można być osobą kulturalną i inteligentną, ale jeżeli się pochodzi z niższych sfer, a wybije się do wyższych, nikt o tem nie zapomina.

W Europie arystokrata żeni się z mało inteligentną chłopką. Przez jakiś czas mówi się o tem i pokpiwa, ale niechno tylko chłopka ubierze się w suknię od Jean Patou, wszyscy choć z początku dość sztywnie, całują rączki i padają do nóżek. W demokratycznej Ameryce trudniej to przychodzi. Miljoner żeni się z pokojówką, (a pokojówki często bywają inteligentne), cały świat wie o tem, że ożenił się z pokojówką. Reporterzy i fotografi nie dają mu spokoju.

Amerykańskie damy z towarzystwa bojkotują taką niby damę, nie bacząc nawet na stanowisko jej męża. Tylko wyjątki, dzięki nabytej w ciągu lat inteligencji mogą mieć dostęp do wyższych sfer. Zwykle jednak takie panie są tak zajęte swem nowem życiem jako żony bogatych ludzi, że im na em nie zależy i nie starają się bardzo o wzbogacenie swych dusz i umysłów. To właśnie owe słynne ekscentryczne miljonerki“. Dzięki swej ekscentryczności i potędze pieniądza stają się znane. Reklama dobra czy zła, byle była...

Natomiast jeżeli ktoś o własnych siłach z małego roznosiciela gazet staje się miljonerem, wtedy jest ogólnie szanowany. Drogi, jaką to zdobył lub sposobu, którego użył, nie bierze się zbytnio pod uwagę. Powiedzenia ludzi, którzy dorobili się majątku, uważa się zawsze za mądre bez względu na treść. Każdy chętnie czyta przepisy na dojście do bogactwa.

W Ameryce nikt nie wierzy w idealizm jakiejś jednostki, jeżeli ta jednostka nie posiada sporej fortuny. W przeciwnym razie mówi się: Ten oto idealizmem chce okryć swe braki materjalne.

Pieniądze tworzą rodzaj mostu, po którym przechodzi się ze sfery do sfery. Jest jeszcze coś potężniejszego od pieniądza, coś, co lepiej toruje drogę, niż most z dolarów. Złoty interes można zrobić (przy tem nic nie ryzykując). Ta potęgą i laseczką magiczną, otwierającą wrota snobowi do raju snobów, do arystokracji amerykańskiej jest tytuł. Począwszy od baroneta wzwyż. — Oczywiście musi być sprawdzony i potwierdzony przez ambasadę danego kraju, z którego wywodzi się arystokrata i jego ród. Jak robi się taki złoty interes bez pozbywania się wolności osobistej? Rzecz zupełnie prosta.

Najlepszy przykład:

Książę A. (z rodu Romanowych) miał w Chicago w roku 1929 proces o zaległe raty za meble, wzięte od pewnej firmy na kredyt. Miał żonę i synka, więc nie mógł ożenić się z miljonerką tak na poczekaniu. Co robić, aby wybrnąć z niemiłej sytuacji? Ktoś bardzo życzliwy poddał mu projekt. Dziś książę A. ma posiadłość w Stanie Indiana, willę w Oak Parku (bogate przedmieście chicagowskie) i utrzymuje apartament w hotelu Drake. I nic za ten apartament nie płaci. Nie pracuje, a ma dobrą posadę — można powiedzieć, z całem utrzymaniem. Gdyby nie dobra ciocia demokracja, byłoby więcej jeszcze o jednego księcia szofera lub maitre d'hotel.

Obiady duże, ostentacyjne, oficjalnie wydawane przez różnych dorobkiewiczów i snobów z amerykańskiego towarzystwa, są kompletnem fiaskiem (faicure) ,jeżeli nie są udekorowane obecnością jakiejś postaci „egzotycznej“ z innego świata. Egzotycznością najmilej widzianą są właśnie ludzie z tytułami.

Praca danego księcia A., danego za przykład, polega na tem, że przyjmuje on oficjalne zaproszenie jakiegoś dorobkiewicza — z tą różnicą, że umawia się najpierw z gospodarzem, u którego ma być na przyjęciu, o... honorarium. Racja. Przecież nie będzie się książę nudził całkiem za darmo lub za samą kolację. A coby był za sens sprawiać sobie samemu frak na przyjęcie u jakiegoś bogacza? Dlatego umowy bywają bardzo szczegółowe. Do honorarjum dolicza się poważną dość kwotę na frak i dodatki. Za frak jako dodatek nadzwyczajny książę A. daje też taki dodatek nadzwyczajny. Obowiązuje się wpaść całkiem przypadkowo na „nieoficjalną“ herbatkę lub lunch. To robi bardzo dobre wrażenie na znajomych gospodarza. Honoraria w sezonie przyjęć są, nawet na stosunki amerykańskie, ogromne. Dolarów pięćset i frak z dodatkami, razem okrągła sumka od sześciuset do siedmiuset dolarów. Absolutnie nie wypada pokazać się w tym samym fraku u państwa X i u państwa Y...

W samem Chicago jest troje takich popularnych, bywających w najwyższych sferach, arystokratów. Najbardziej pożądana wszędzie jest hrabina M., bardzo miła.

Zdarza się, że bywa ich dla większego efektu po dwoje. Mają wyrobioną markę. Ludzie wiedzą, że są autentyczni. Każde przyjęcie opisywane jest w kolumnach dzienników, które poświęcają kilka stron życiu towarzyskiemu. Opisuje się wszystko i wszystkich, nie pomijając ani kolorów sukni, ani zespołu artystycznego. Figuruje nawet kucharz i dekorator. To nie tak, jak u nas. Przyjęcia są tak kosztowne i wystawne, więc trudno aby skromny europejczyk uwierzył wszystkiemu na słowo. Istnieje nawet asekuracja, polegająca na tem, że jeżeli ktoś skopjuje dekoracje z przyjęcia u pani B., towarzystwo musi wypłacić pewną sumę „poszkodowanej“. Towarzystwa asekuracyjne angażują nawet zdolnych dekoratorów, i w ten sposób upewniają się, że nie będą musiały płacić odszkodowań.

Najtrudniej wejść w towarzystwo w małem miasteczku. Tam jeszcze mniej demokracji. I największe wymagania, bo bierze się pod uwagę nie tylko stan majątkowy, ale też wyznanie i narodowość. Trzeba być w takiem one horse town (jednokonnem mieście, po naszemu w Pipidówce), albo presbiterjaninem, albo metodystą, albo protestantem, a z zawodu conajmniej właścicielem dobrze prosperującego sklepu z galanterją (dry goods). Oczywiście sklep musi być z tradycją od dziada pradziada. Trzeba mieć również dwa auta, kort tenisowy i przodka z nowej Anglji. Amerykanin, który może się poszczycić przodkiem, przybyłym do Ameryki na okręcie Mayflower w siedmnastym wieku, lub choćby w sto lat później do nowej Anglji, jest tak dumny i zarozumiały, że nie przystępuj bez kija.

Składa się nieraz tak, że ktoś przeprowadza się z miasta do miasta. Ciężkie przechodzi koleje, zanim dostanie się do miejscowego towarzystwa. Nieznajomi zupełnie sąsiedzi pierwsi zjawają się z wizytą. Panie pomagają, jak mogą przy rozpakowywaniu i urządzaniu się. Najbliższa sąsiadka zjawia się z tortem, i zaprasza na oficjalny lub skromny zupełnie obiad. Zależnie od sfery społecznej, do której należy.

Wystarczy nie mieć maszyny do prania i najnowszego zamiatacza elektrycznego, maszynki do lodów lub dość porcelany, mieć niemodne meble, a już straciło się 99% szans należenia do miejscowego country clubu (klub ziemiański, najbardziej elegancki). Nie mając konta bieżącego w banku miejscowym nie można tak łatwo należeć do „loży“.

Aby obracać się w lepszej sferze małomiasteczkowej, trzeba być z narodowości conajmniej Anglikiem, choć moda wymaga nie lubić Anglji i patrjotyzm prawdziwego Amerykanina na to nie pozwala. Szkoci i Holendrzy są mile widziani. Najmilej jednak Francuzi, ponieważ niema ich tyle, ile jak każdej innej narodowości. Irlandczycy „cuchną“ rybami, więc też mają małe szanse. Zmienić trzeba narodowość, jeżeli jest się z pochodzenia Włochem, Meksykaninem lub Słowianinem. Nie bardzo nęci ta amerykańska demokracja w swej odmianie towarzyskiej.

Powodem tego jest, że przeciętny Amerykanin albo zbyt mało, albo wogóle nie orjentuje się w historji europejskiej, gdy wybiera się do Europy, ma na myśli Paryż. Poza Paryżem nic go nie zajmuje i żadne inne miasto nie pociąga go i nie może poszczycić się jego szacunkiem. Francuzi nie mają po co jeździć do Ameryki, bo ta Ameryka i tak przyjeżdża do nich. Najlepiej czują się jej mieszkańcy we Francji, bo Francja (to znaczy Paryż) daje im właśnie to, co mają u siebie w domu, tylko inaczej to podaje. My Polacy, jeżeli chodzi o całkiem przeciętnego Amerykanina, mamy minimalne szanse. Dziwić się tak dalece nie można. Ocenia nas zagranica po naszej reprezentacji. Naszą reprezentacją w Ameryce są przedewszystkiem mało inteligentni chłopi, którzy wyjechali na roboty. Osiedlają się zawsze prawie z myślą, że dorobiwszy się, powrócą do kraju. Podczas pobytu siedzą po polskich koloniach, nigdy nie mogą dobrze opanować języka i nic z siebie społeczeństwu amerykańskiemu nie dają. Stowarzyszenia mają własne, polskie kościoły i szkoły. Amerykanie są tego zdania, że można mieć tylko jedną ojczyznę, a tą jest kraj, który daje chleb człowiekowi.

Smutna to prawda, ale Polak w oczach tego przeciętnego Amerykanina, to człowiek, który w sobotę wieczór upija się jak bydlę, klnie wstrętną an-

gielszczyzną, a jadąc na „pitniki“ śpiewa po ulicach. Polskie wesele (taką już Polacy amerykańscy mają tradycję), musi koniecznie odbyć się w „salonie miękkich napojów“ (po naszemu w karczmie) przy hucznej muzyce. Nie umieją nasi być skromni i dystyngowani. Założyć się śmiało można, że w sobotę popołudniu lub w niedzielę Amerykanin na ulicy zawsze potrafi rozróżnić narodowość tylko po zewnętrznym wyglądzie. Zamożniejszy przeciętny Polak lub Słowianin amerykański nie ubierze się w inną koszulę, niż w jedwabną, w kolorze od jasno-zielonego do różowego. Do tego lakiery albo żółte trzewiki i krawat jedwabny w duże kwiaty.

Polacy w Ameryce mało kształcą swoje dzieci. Na uniwersytetach liczba Polaków jest taka skromna!

Jeżeli potomkowie tych Polaków zdobywają wyższe wykształcenie, to wstydzą się polskości swych ojców i, urodzeni w Ameryce, czują się Amerykanami. Nasza propaganda w Ameryce jest marna. Związek Narodowy Polski propaguje polskość tylko wśród swoich, ale zbyt mało kto dba o naszą opinję w oczach Amerykanów.

W roku 1929 wydano w Chicago broszury dla szkół publicznych o różnych bohaterach, a nasz Kościuszko figurował jako Litwin!!!

Niekażdy wie, że istnieje w Ameryce miesięcznik Poland. Polonja interesuje się tym miesięcznikiem, ale rodowitemu Amerykaninowi nie przyszłoby na myśl prenumerować drogi miesięcznik cudzoziemski. Wystarczają mu własne po 5 centów.

Mamy swoją kochaną Gdynię. Czy nie możnaby organizować tanich wycieczek tylko dla rodowitych Amerykanów? Jastrzębia Góra, Zakopane, Huculszczyzna taka malownicza, a Kraków? Pomijając drogi, posiadamy prawdziwe skarby turystyczne, tylko ich nie umiemy reklamować. Niechby Skarb Państwa coś dołożył, a zaprosił do nas na wycieczkę nauczycielstwo amerykańskie i studentów. To są jednostki, które mają dostęp do mas. Nauczyciel stoi tam na wysokim poziomie społecznym, a gdyby poznał Polskę, napewno nie omieszkałby opowiedzieć cośkolwiek o niej pupilom, przechodzącym przez jego ręce. Turystyka do nas mogłaby się stać modna i to podniosłoby nas w oczach zachodu. Czesi mogliby nam przyświecać przykładem.

Możnaby robić bardzo wiele. Przydałby się scenarjusz filmowy polsko-amerykański, ale taki, aby skłonił przeciętnego Amerykanina do wzięcia do ręki mapy Polski.

W najgorszym wypadku dla nieodzownej reklamy niżej podpisana proponuje, aby na początek przywieźć (to znaczy wykraść) „kamień wieczności“ (eternity rock) z narodowego parku Yellowstone na nasz kamień węgielny do narodowego parku w Tatrach. Pół Ameryki conajmniej zjechałoby po odbiór legendarnego kamienia i na własne oczy zobaczyło Polskę. A możeby nam darowali „kamień wieczności“ i zostali na poświęceniu kamienia węgielnego? Spróbować możemy.

Inaczej małe mamy szanse w demokratycznej Ameryce.

EMILJA KICMAŁÓWNA
(Rudniki, k. Śniatyna).

Maj, 1934.

Dawid Teniers junior

„Dynastje“ malarskie. — Kłopoty malarza ze synem. — Plakaty i licytacja

W malarstwie, jak może w żadnej innej gałęzi sztuki, trafiają się niekiedy formalne „dynastje“, w których talent przechodzi niemal dziedzicznie z ojca na syna. Żeby nie sięgać daleko, — wystarczy wskazać choćby na rodzinę Kossaków lub Styki...

Wypadki podobne zdarzały się dawniej o wiele częściej. Każdy wybitniejszy malarz miał swą szkołę i swych uczniów, do których w pierwszym rzędzie zaliczał się czyto młodszy brat czy ktoryś ze synów artysty o ile tylko posiadali iskrę talentu. W ten sposób wytwarzała się „dynastja“ malarzy, sprawiająca historykom sztuki nieraz sporo kłopotu, zwłaszcza wobec faktu, że artysta nie zawsze podpisywał swe dzieła pełnem imieniem obok nazwiska, a tembardziej nie kładł obok podpisu objaśniającego dopisku „senior“ czy „junior“.

Najwięcej kłopotu może mieli historycy z malarzem flamandzkim, Dawidem Teniers. A właściwie... aż z czterema Dawidami, na przestrzeni czterech generacyj.

Poczet ten otwiera Dawid Teniers, zwany „senior“ (1582—1649), twórca licznych obrazów, których tematem są najczęściej sceny z życia ludu, pejzaże, postacie mitologiczne itp.

* * *

Spośród pięciu jego synów, trzech poświeciło się malarstwu. Ale tylko jeden z nich — znowu Dawid — zdobył sobie sławę już za życia, a nazwisko jego przeszło do historji sztuki.

Dawid Teniers „junior“ (1610—1690), jak go nazwano dla odróżnienia od ojca, pozostawił bogaty dorobek artystyczny. Był to talent wielki i bardzo wszechstronny, — a jego liczne obrazy z życia ludu, kiermasze, zabawy, sceny w karczmach, są pozatem znakomitym materjałem dla poznania obyczajów i kultury ówczesnej.

Na obrazach tych nigdzie nie znajdziemy obok nazwiska malarza dodatku „junior“, — podobnie zresztą jak i ojciec jego nie podpisywał się nigdy „senior“.

Jedyny obraz, znajdujący się w kościółku wiejskim w Terk, a przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem i klęczącego przed nią św. Dominika, — podpisany „Dawid Teniers junior“ jest zatem niewątpliwie dziełem najstarszego syna wielkiego malarza. — o którym niewiele wiemy. Trzeci ten już Dawid (1638—1685) nie pozostawił po sobie żadnych znaczniejszych dzieł — i widocznie również i w życiu prywatnem niczem się nie odznaczył, skoro na grobowcu jego wyryty został krótki, a wymowny napis: „Urodził się, ożenił i umarł...“

Pozostał po nim syn — Dawid IV, — również malarz. Na szczęście wyemigrował on za młodu do Portugalji i tam też umarł zapomniany zupełnie, ułatwiając zadanie przyszłym biografom, którzy i tak już z trzema Dawidami nie mogli sobie dać rady.

* * *

A już Dawid Teniers junior miał za życia ze swym synem - imiennikiem niemało kłopotów. Najpierw długi i przykry proces o spadek po pierwszej żonie naszego malarza, proces krzywdzący go niesłusznie.

Jeszcze więcej hałasu narobiło ogłoszenie zamieszczone w dziennikach niderlandzkich, iż dnia 4 czerwca 1865 odbędzie się w domu zmarłego malarza Teniersa jun. publiczna licytacja pozostałej po nim spuścizny, książek, dywanów, mebli i obrazów, częściowo włoskich malarzy, częściowo własnych prac zmarłego. Gdy zaś w tym czasie Teniers jun. jeszcze żył, zatem złośliwi ludzie ukuli plotkę, iż rozmyślnie podał się za zmarłego, by na licytacji móc uzyskać lepsze ceny, niżby to zdołał za życia. Plotka ta, jak wykazały nowsze badania, pozbawioną była wszelkich podstaw, — licytacja bowiem odbyć się miała w domu przy ulicy Hoogstraat w Brukseli, gdzie mieszkał syn naszego malarza, Dawid III i obejmowała spuściznę po nim właśnie pozostałą.

* * *

Inna rzecz, że Dawid Teniers junior był nietylko dobrym malarzem, ale i doskonałym kupcem. Świadczą o tem wielkie plakaty, jakie kazał w lecie 1683 r. rozlepić w Brukseli i sąsiednich miastach. Plakaty, ułożone zupełnie w duchu nowoczesnej reklamy:

„Piękne i rzadkie obrazy do sprze-
„dania! Podaje się do powszechnej wia-
„domości, że dnia 19 lipca roku 1683 w
„domu mynhera Teniers, malarza Ich
„Wysokości, zostaną sprzedane rozma-
„ite piękne i rzadkie obrazy, zarówno
„włoskich i niderlandzkich, jak i innych
„biegłych mistrzów: do tego liczne dzie-
„ła jego własnej ręki oraz kopje. Kto ma
„na to ochotę lub chce je obejrzeć, nie-
„chaj przyjdzie“...

Plakat ten wywołał gwałtowny protest ze strony innych malarzy, którzy zażądali od magistratu cofnięcia pozwolenia na tego rodzaju licytację, dopuszczalną dopiero po śmierci danego malarza.

Ale Teniers znalazł dobrego obrońcę, który między innemi wywodził, że Teniers w ten sposób dobrze przysługuje się miastu i sztuce: naskutek podobnego ogłoszenia zjadą się niewątpliwie z różnych stron kraju bogaci mecenasi sztuki, a to przecież leży w interesie zarówno samego miasta, jak i innych malarzy, którzy prędzej i łatwiej znajdą nabywców na swoje dzieła.

Ostatecznie sprawa załatwioną została ugodowo. A jakie wyniki dała licytacja, — o tem historja milczy.

* * *

Trzeba przytem pamiętać, że Teniers jun. cieszył się wówczas w Brukseli wielkim mirem i dużemi wpływami, które potrafił wyzyskiwać nietylko dla swych osobistych celów.

Dzięki jego to usilnym staraniom i zabiegom powstała właśnie w Antwerpji pierwsza Akademja sztuk pięknych, której uroczyste otwarcie nastąpiło 26 października 1665.

Toteż wdzięczne miasto uczciło w roku 1867 jego pamięć bronzowym pomnikiem, — który to zaszczyt przypadł pozatem tylko pięciu innym wielkim mistrzom w udziale: Quinten Massys, Rubens, van Dyck, Jordaens i Henryk Leys, największy malarz Antwerpji w XIX stuleciu.

(k. r.)

Użyźniające eksplozje

Kiedy po zakończeniu wojny światowej, życie poczęło wracać powoli na normalne tory, a rolnik zabrał się zpowrotem do uprawy ziemi, jego żywicielki, — zaobserwowano, zwłaszcza na froncie zachodnim, ciekawe zjawisko: znaczne zwiększenie urodzajności ziemi na tych odcinkach, gdzie była ona najsilniej zryta granatami i innemi pociskami eksplodującemi.

Na skutek tych obserwacyj przeprowadzono cały szereg analogicznych doświadczeń z rozmaitemi materjałami wybuchowemi, — a doświadczenia te dały wyniki bardzo zachęcające. Pokazało się mianowicie, że materjały wybuchowe, sporządzone ze związków azotowych, znaleść mogą bardzo obszerne i różnorodne zastosowanie, o ile idzie o uprawę lub użyźnienie gruntu lichego jałowego, nie nadającego się dotychczas pod uprawę.

W rachubę wchodzą tu: nitrofenol, nitrokresol, nitrotoluen i nitronaftalina.

Materjały te, stosowane do celów rolniczych, nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa: nie eksplodują ani przy uderzeniu ani przy upadku, — lecz tylko pod działaniem spłonki lub iskry elektrycznej.

Jak wykazały podjęte w tym kierunku próby, potrzeba jest 100—125 gr. takiego ładunku, by po eksplozji tegoż otrzymać około ośm metrów kubicznych ziemi, doskonale spulchnionej i nadającej się natychmiast do uprawy.

Działanie takiej eksplozji jest podwójne: mechaniczne i chemiczne. Mechaniczne polega na tem, że stosunkowo małym nakładem kosztów i pracy uzyskuje się odrazu grunt, głęboko „przeorany“, nie wymagający żadnych prawie dalszych zachodów.

Co do działania chemicznego, to skutkiem wybuchu wytwarza się azot i tlenek węgla. Ten ostatni działa zabójczo na wszelkie owady, robaki i inne szkodniki roślin; natomiast azot, zaabsorbowany przez ziemię, wytwarza związki azotowe, stanowiące bardzo cenny nawóz sztuczny.

* * *

Tego rodzaju materjały wybuchowe znalazły też już szerokie zastosowanie w pierwszej linji w Ameryce, gdzie używa się ich na terenach skalistych, jałowych, nie nadających się pod kulturę.

Stosują je również od dłuższego czasu Niemcy i Belgja na ziemiach wilgotnych i bagnistych. Bardzo wydatnie korzysta z tego nowego systemu uprawy ziemi Francja, zarówno u siebie w kraju, jak i w swych afrykańskich kolonjach. Prosty ten a tani środek oddaje znakomite usługi właścicielom sadów, naturalnie odpowiednio dawkowany, by skutkiem eksplozji nie uszkodzić korzeni drzew.

Natomiast we francuskich kolonjach wyniki były znakomite, przechodzące wszelkie oczekiwania. Setki i tysiące hektarów ziemi, dotąd zupełnie pustej i jałowej, zamieniono na grunta urodzajne, na których rosną palmy, cytryny, pomarańcze i winnice. Ziemia przedstawiała się tam jako twarda, gruba skorupa, nieprzepuszczająca wody, a temsamem uniemożliwiająca wszelką wegetację.

Pod działaniem tych materjałów wybuchowych ziemia pęka głęboko, a przez powstałe szczeliny może woda z powierzchni przenikać do znajdującej się w głębi warstwy piasku, zamiast ulec odrazu szybkiemu wyparowaniu.

Mając potrzebny zapas wilgoci i doskonałego nawozu azotowego, rośliny rozwijają się rosną znacznie szybciej. Drzewa cytrynowe i pomarańczowe, zasadzone na takim gruncie, już w trzecim roku wydają obfite owoce.

W ten sposób wydarto pustyni afrykańskiej olbrzymie obszary ziemi, dające dziś ludności tamtejszej i osadnikom doskonałe dochody.

I to zdaje się jest jedyne „plus“, jakie można zapisać na rachunek ostatniej wojny: bomby i granaty, siejące śmierć i zniszczenie, pouczyły ludzi, że nawet i te straszne, mordercze środki walki, dadzą się w pewnej mierze użyć na pożytek ludzkości.

(kr.)

Płeć... słaba?!

Wielkie wstrząsy polityczne, społeczne, kulturalne, a w pierwszym rzędzie — gospodarcze, które nawiedziły ludzkość w dobie obecnej, nie szczędząc jej ciosów dotkliwych i bolesnych, coraz boleśniejszych, — siłą faktów odwracają uwagę nawet najbardziej zainteresowanych od tzw. „frontu walki o wyzwolenie kobiety" Walka ta trwa, choć i na prawie innej zupełnie płaszczyźnie i w innej formie prowadzona, niż głośny przed paru dziesiątkami lat ruch feminizmu i sufrażyzmu, niepozbawiony histerji i cech komicznych zarazem, tylekrotnie smagany biczem satyry czy tylko łagodnie wyśmiewany ironicznie przez beletrystykę.

Dziś walka toczy się głównie na terenie społecznym i obyczajowym, — ponadto jednak kobieta domaga się przyznania jej prawa uczestniczenia w budowaniu kultury i tworzeniu historji. Na tem właśnie tle powstają główne najważniejsze konflikty między entuzjastami, a zakamieniałymi wrogami „wyzwolenia i równouprawnienia kobiety"... konflikty, których źródłem i punktem wyjścia jest dylemat: czy kobieta zdolna jest do uczestniczenia narówni z mężczyzną w tworzeniu wartości kulturalnych? W tym wypadku jedni i drudzy przywołują na świadka historję, w której świetle rozniesca się nową walkę o istotę i przyczyny niewątpliwie przez historję stwierdzonej „słabości" płci żeńskiej.

Cóż właśnie z historycznego punktu widzenia, z perpektywy dziejowej — argumentacje obu stron odnośnie tej **słabości** nie wytrzymują krytyki: entuzjaści i entuzjastki „wyzwolenia" kobiety nie nie mają racji, twierdząc, że **płeć słaba** brutalnie odsuwana przez brzydszą, a silniejszą męską od udziału w tworzeniu dziejów i kultury, nie miała zupełnie żadnych możliwości do wykazania swych zdolności w tym kierunku; równie nie mają słuszności z punktu widzenia historji i antyfeminiści, dowodząc, że właśnie na skutek przyrodzonej „słabości" kobieta z góry wyłączona była od wpływów na bieg dziejów i rozwoju cywilizacji. W rzeczywistości, w świetle prawdy faktów historycznych płeć słaba, tak bardzo lekceważona, tak dziś uskarżająca się na swą przymusową „słabość" i pomstująca na sprawców tej słabości — wcale słabą nie była. Historja bowiem — pojmowana, jako przegląd całokształtu dziejów rozwoju cywilizacji, organizmów społecznych i politycznych, form bytu i myślenia — nie będzie wchodziła w szczegóły poniżenia haremowego, instytucji pasów cnoty, pokutujących w różnych epokach, — poglądów i wierzeń o niższości, nieczystości czy szatańskiem pochodzeniu kobiety, — nie, dla niej ważne jest to jedynie, czy i o ile kobieta, mimo swej „słabości" lub właśnie dzięki niej — przyczyniła się do takiego, a nie innego rozwoju dziejów ludzkości i cywilizacji, — o ile pewne fakty, pewno momenty przełomowe zaistniały — dzięki kobiecie właśnie w ten, a nie innych sposób, — o ile pewne niezmiernie doniosłe skutki za przyczynę swą miały kobietę, jako świadomy a najczęściej — nieświadomy, bierny zupełnie motor myśli, namiętności i czynów, tworzących dzieje,

W tem świetle rola kobiety w historji ludzkości i kultury nabiera ogromnego znaczenia, wyrasta nieraz do rozmiarów olbrzymich, potężnych, budząc w pierwotnej intelektualnie ludzkości dawnych wieków zabobonny strach lub boską cześć. Rzecz znamienna, że wszelkie najstarsze podania najrozmaitszych ludów globu ziemskiego prawie jednogłośnie i jednakowo czynią kobietę sprawczynią — bierną najczęściej — największych, najbardziej przerażających lub zdumiewających — kataklizmów... Tradycja starohebrajska, unieśmiertelniona w Biblji i przejęta przez chrześcijańską Europę. — o kobiecie — Ewie, ulegającej pokusie węża i stającej się bezpośrednią przyczyną utraty wiecznego szczęścia — Raju idzie w parze z hellenskim mitem o wcieleniu najwyższej piękności — Helenie, z której winy rozpętuje się najstraszniejsza, najbardziej utrwalająca się w przerażonej i zdumionej pamięci, bratobójcza walka wszystkich szczepów hellenskich pod Troją.

Dodajmy do tego zupełnie mało znany (zwrócił nań uwagę Tadeusz Zieliński w książce „Świat antyczny", Starożytność bajeczna) mit o naszyjniku Harmonji, według którego próżność kobiety staje się elementem centralnym mitologji antycznej okresu przedtrojańskiego — elementem złowrogim, łączącym wszystkie podania greckie w jedną wielką tragedję. Sztuka — doskonałe odzwierciedlenie psychiki i kultury ludzkich, jej elementów najważniejszych, uświadamianych sobie jako najbardziej twórcze... i elementów podświadomych — we wszystkich epokach kładzie olbrzymi nacisk na rolę kobiety w dynamiźmie dziejowym — rolę potężną, a najczęściej nieuświadamianą sobie, bierną...

I tak — jak w „Iliadzie" Helena, a w „Odyssei" Penelopa — w staroindyjskiej epopei „Ramayana" staje się kobieta — Sita, małżonka Ramy — głównym motorem wszelkiej akcji. W najstarszym zaś epickim zabytku babilońskim — eposie o Gilgameszu — poraz pierwszy znajdziemy tak dobrze znany w dziejach psychologji czynu i miłości wszystkich epok... typ tylokrotnie utrwalany przez tradycję i literaturę piękną (Samson i Dalila, Odys u Kalypso i Kirkę, Eneasz i Dydona, Judyta i Holofernes, „Jerozolima Wyzwolona", „Taras Bulba" Gogola, „Salammbo" Flaubert'a „Uroda życia" Żeromskiego etc) — wypadek niespełnienia przez bohatera narzuconego mu przez los czy honor czynu naskutek przewrotnej (a często zupełnie niewinnej nieświadomej) interwencji kobiecej — co powoduje nieobliczalne, fatalne następstwa...

Nie będziemy tu zastanawiali się dłużej nad faktami, niewątpliwie zadającemi kłam „przyrodzonej słabości kobiecej" i niezdolności do uczestniczenia w tworzeniu dziejów, — to znaczy nad znanemi dobrze z historji wypadkami czynnej roli kobiet w momentach dziejowych (Joanna d'Arc, Aspazja, Agrippina, u nas Zofja Chrzanowska). Pominiemy też indywidualne wypadki wielkiego wpływu kobiety (w roli żony, matki, kochanki) na aktywnego w tworzeniu dziejów i kultury mężczyznę, legendarną Egerję, rzymskiego Numy Pompiljusza, matkę Grakchów, św. Helenę, św. Monikę, św. Blankę, Małgorzatę, żonę Henryka VI. angielskiego, Marję Ludwikę, Marję Kazimierę i wszystkie muzy, Beatrycze, Laury, Fornaryny etc., etc. wielkich artystów. W roli czynnej twórczymi dziejów historja prezentuje nam kobietę, gdy jest wyposażona we władzę, w środki oddziaływania na innych... kobietę władczynię, — i rzecz znamienna, poza rzadkiemi wyjątkami, jakby poto tylko istniejącemi, by potwierdzać regułę — prawie wszystkie kobiety, samodzielnie rządzące i rozkazujące z tronu przechodzą do tradycji i historji z bilansem dodatnim; wymieńmy legendarną Semiramidę asyryjską i Nikotris egipską, Olgę rosyjską i Wandę polską; — historyczne: królową Jadwigę i Małgorzatę duńską, Elżbietę i Wiktorję angielskie Izabelę kastylską, Katarzynę II. rosyjską..

Znamy w dziejach ludzkości i kultury epoki, nacechowane przemożnem znaczeniem kobiety i kobiecości, a więc średniowiecze, ściślej mówiąc wieki XII, XIII; XIV z kultem niewiasty i miłości, z wiarą w uszlachetniający, udoskonalający wpływ kobiety na mężczyznę i na obyczaje, — pozatem epokę władztwa kobiety w buduarach i salonach XVIII wieku.. władztwa drogą intrygi i erotyki. Przedewszystkiem jednak uderza z siłą wielką w dziejach ludzkości szereg faktów, szereg momentów o olbrzymiem, epokowem znaczeniu, w których rola kobiety, jako przyczyny ostatecznej, bezpośredniej, rozstrzygającej — rola rzadko czynna, najczęściej nieuświadomiana i bierna — nie ulega najmniejszej wątpliwości, — przeciwnie przekonywa niezbicie.. oszałamia, zdumiewa i przeraża przeświadczeniem, na jak kruchych — nieuświadamianych, instynktownych często podstawach — buduje się nieraz historja narodów i cywilizacji..

Do tego rodzaju wypadków zaliczyć należy podawany przez pisarzy starożytnych, przez historyków nowszych wraz z innemi tradycjami o początkach państwa rzymskiego odrzucony — „fakt", który miał bezpośrednio spowodować upadek królestwa w Rzymie i ogłoszenie Rzeczypospolitej (rzekomo w r. 510 przed Chr. 243 po założeniu Rzymu). Oto lud rzymski już dawno zamyślał zrzucić z tronu króla Tarkwinjusza Pysznego i wygnać go wraz z całą rodziną poza granice małego naonczas państwa. Niewiadomo jednak, kiedyby ta rewolucja doszła do skutku, gdyby nie przypadek, który sprawił, że na jej czele stanął możny i wpływowy krewny królewskiej rodziny. Tarkwinjusz Collatinus.

Cóż go rzuciło w objęcia wrogów monarchji i zadecydowało o obaleniu tej ostatniej?.. Oto powód natury zupełnie prywatnej, ale niezmiernie doniosły dla T. Collatina. W czasie jego nieobecności w Rzymie jeden z synów królewskich Sextus Tarkwinjusz usiłował shańbić żonę jego, Lukrecję — ta jednak, czcząc nadewszystko wierność małżeńską, a nie mogąc się obronić przed napastnikiem — zadała sobie śmierć pchnięciem noża. Złamany nieszczęściem, ale rozsadzany żądzą zemsty — Collatinus poprzysiągł ją wszystkim Tarkwinjuszom i póty nie spoczął, aż przyczynił się do zupełnej klęski rodu królewskiego i zniesienia władzy monarszej. Wprawdzie niebawem przywódcy stronnictwa republikańskiego samego Collatina, jako spokrewnionego z rodziną królewską, pozbawili godności konsula i skazali na wygnanie — tem niemniej w świetle tego rozpowszechnionego podania żądza Sextusa Tarkwinjusza i pragnienie zemsty Collatina przyśpieszyły upadek monarchji, jeżeli go nie spowodowały.

Na tegoż mniej więcej rodzaju podstawach należy oprzeć pochodzenie modnego słowa „wandalizm", oddawna mającego już charakter utartego synonimu barbarzyństwa. W połowie V-go wieku po Chrystusie Placydja żona jednego z ostatnich cesarzy zachodniego imperjum rzymskiego Walentyniusza III, będącego już tylko cieniem cesarzy — mszcząc się swej hańby i poniżenia męża - monarchy przywołała przeciwko swym wrogom króla germańskiego plemienia Wandalów, Genzeryka. Wandalowie wtedy w tak straszliwy sposób splądrowali Wieczne Miasto — Romę, że pamięć o ich barbarzyństwie utrwaliła się na wieki we wspomnianym wyżej, od ich imienia pochodzącym — wyrazie.

I jeden z najważniejszych faktów w dziejach Europy — fakt zdobycia Hiszpanji przez Arabów, — przedostania się islamu na ląd europejski przypisuje tradycja biernej ale decydującej roli kobiety. W końcu w. VII-go państwo rządzących wtedy w Hiszpanji Wizygotów znajdowało się w stanie rozkładu. Tymczasem w Afryce Arabowie zagarnęli wszystkie posiadłości Gotów z wyjątkiem miasta Ceuty, którego bronił jeden z wielmożów, hrabia Juljan Wielmoża ten miał piękną córkę, imieniem Florynda którą wysłał na dwór królewski do Toledo celem nabycia ogłady, jaka przystoi dziewicy z wysokiego rodu. W międzyczasie w Toledo na tronie zasiada król Roderyk z wrogiej Juljanowi partji, mający opinję uwodziciela. Istotnie Roderyk uwodzi Floryndę — wtedy Juljan który i bez tego należał do wrogów nowego króla — zapałał straszliwą żądzą zemsty, a czując się bezsilnym — decyduje się na krok o niesłychanem znaczeniu dziejowem: niepomny obowiązków wobec wiary i ojczyzny, opętany nienawiścią do króla i żądzą zemsty otwiera bramy Ceuty Arabom, wzywa ich do zajęcia Hiszpanji, pomaga im przerzucić wojsko do Europy, nawołując wrogów Roderyka do łączenia się z wrogami Krzyża i toruje muzułmanom drogę do serca kraju. Roderyk pośpiesza przeciw Arabom, lecz w pamiętnej bitwie pod Xeres de la Frontera ponosi straszną klęskę i ginie (rok 711), najeźdźcy arabscy zalewają Hiszpanję, zagrażają Francji i reszcie chrześcijaństwa w Europie — i 7-miu wieków trzeba byłoby wyprzeć ich z półwyspu pirenejskiego i przywrócić chrześcijaństwu, to co utraciło z powodu młodej dziewczyny — Floryndy..

Król francuski, Ludwik VII Młody z XV wieku niekoniecznie może być nazwany postacią dodatnią, szlachetna (spalił nawet kościół, pełen ludzi), — odznaczał się jednak wielką czystością obyczajów, naskutek czego oddalił rozpustną swą żonę, Eleonorę, córkę potężnego księcia Akwitanji, Eleonora wychodzi poraz drugi zamąż za Henryka Plantageneta, władcę małego hrabstwa Anjou, przynosząc mu w posagu olbrzymie połacie Francji od Loary po Pireneje. Niebawem Henryk zostaje królem angielskim, a zarazem i księciem Normandji — i nic nie znaczący dotąd ród Plantagenetów staje się jednym z najpotężniejszych w Europie skupia w swym ręku większość ziem francuskich, o które toczyć z nim będą długie, wieki, trwające walki — potomkowie Ludwika VII. królowie Francji z rodu Kapetyngów.

W czasach nowożytnych jeden o olbrzymiem znaczeniu historycznem fakt., który zaważył na dziejach i obliczu kulturalnem i religijnem nietylko Europy, ale wielkiej części świata całego fakt oderwania się Anglji od kościoła katolickiego spowodowało nic innego, jak miłość króla Henryka VIII do jednej z dam dworu, Anny Boleyn. Król Henryk był gorliwym katolikiem, gromił protestantyzm, pisał rozprawy teologiczne przeciw Lutrowi i wzamian nauce otrzymał od papieża tytuł „Obrońcy wiary katolickiej". Gdy jednak zakochał się w Annie Boleyn a nie mógł od Stolicy Apostolskiej dostać rozwodu z pierwszą żoną — poszedł za głosem namiętności, zapomniał o swej gorliwości katolickiej, oderwał się sam i całą Anglję oderwał od katolicyzmu, rozpoczął długi okres prześladowania katolików w Anglji.. Dlaczego?.. Poco,?.. By móc wziąć rozwód z żoną, by zaślubić Annę Boleyn, którą zresztą niebawem posłał na szafot...

Znana jest historja Teresy Cabarrus, markizy de Fontenay, pani **Tallien**. Te pięknej, a niekoniecznie wzorowej pod względem obyczajów kobiecie zawdzięcza Francja przewrót — dziejach rewolucji.. zawdzięcza zwycięstwo w dniu 9 thermidora. Z rozkazu Robespierre'a Teresę aresztowano i miano stracić pod gilotyną: oszalały z miłości i rozpaczy, kochający Teresę Tallien przystępuje do spisku przeciw Robespierre'owi i wiedziony jedną myślą: albo Robespierre upadnie, albo Teresa zginie — wygłasza na posiedzeniu konwentu potężną piorunującą mowę, która porywa zgromadzenie i decyduje o obaleniu Robespierre'a. Gdyby nie 9 thermidora — a więc w ogromnej mierze gdyby nie Teresa — niewiadomo, jakiemiby torami poszła historja Francji..

A więc upadek królestwa w Rzymie, splądrowanie wiecznego miasta, krwawa półwiekowa wojna w państwie Franków, zdobycie Hiszpanji przez Arabów, niesłychany wzrost potęgi Plantagenetów, oderwanie się Anglji od Kościoła, upadek Robespierre'a (że pominiemy wiele innych, mniej rzucających się w oczy — faktów dziejowych) — kto to wszystko sprawił? Kobieta — płeć słaba... **Słaba?!..**

TEODOR PARNICKI.

Pamiętniki hr. Wilczka

Czytelnik zapyta się zapewne: Kto to był taki hrabia Hans Wilczek? Wódz — filozof — poeta — wynalazca — polityk? Nie był niczem z tego wszystkiego. Był dworakiem.

W pamiętnikach, które teraz, w dwanaście lat po zgonie austrjackiego magnata wydała córka, hrabina Kinsky-Wilczek, rysuje się postać autora jako przedstawiciela klasy wybrańców, która kupiła się około tronu Habsburgów i epoki, a której przynależność do tej klasy dawała prawo do użycia i splendorów. Przegrywano i wygrywano wojny (ale przeważnie przegrywano), nabywano i tracono rozległe, ludne kraje, tłumiono rewolucje lub ulegano groźnym pomrukom ludu i zmieniano ustrój państwa, a hr. Wilczek kąpał się w promieniach łaski monarszej, dyrygował uroczystościami dworskiemi, przyjmował koronowanych gości, polował, flirtował z wielkiemi damami. Jedną psotę wyrządziła mu fatalność — przecie Solon już powiedział, że nikogo nie można uważać za szczęśliwego przed zgonem. Oto hrabia przeżył cesarstwo, musiał patrzeć na zmierzch bogów z Burgu i po tym końcu swego świata dręczył się jeszcze wspomnieniami przez lat parę. Obrócił je na pisanie pamiętników, przeznaczonych dla dzieci, wnuków i prawnuków. Przeciętny czytelnik znajdzie tu jedynie obraz życia, kóre bezpowrotnie minęło i psychikę, która należy do tego życia, a którą dziś niełatwo zrozumieć.

Ładny okres czasu pokrywają te pamiętniki! Nie tylko autor żył lat 85. W młodości swej znał ludzi, którzy pamiętali wojną siedmioletnią, jeden z jego stryjów był ranny przy oblężeniu Belgradu w r. 1789, a ktoś, kto uczestniczył w bitwie pod Aspern, opowiadał młodemu hrabiemu, jaki to był wietrzny dzień. Wiatr ustawicznie roznosił zakrwawione kawałki papieru po polu. Szpitalom polowym zabrakło opatrunków i używano zamiast szarpi papieru z familijnego archiwum Traunów w Bockfliess...

Matka hrabiego chowała się od siódmego roku życia w klasztorze Wizytek w Wiedniu. Było tam kilka zakonnic, które patrzyły w Paryżu na padające pod gilotyną głowy Ludwika XVI i Marji Antoniny. List nieszczęśliwej królowej, pisany w Temple przed samem straceniem i przywieziony do Austrji przez jedną z siostrzyczek, stanowił pamiątkę, z którą hrabina nigdy się nie rozstawała.

Lecz Wilczka nie interesują wielkie przewroty historyczne, rewolucje i wojny. Co najwyżej wspomni o nich ubocznie. Dwór i życie arystokracji są dla niego całym światem.

Gdy miał lat cztery, zaprowadzono go na balik dziecinny, dawany w Burgu przez arcyksiężnę Zofię. Ujrzał tam pięcioletnia wówczas Paulinę księżniczkę Metternich, przez długie lat dziesiątki później słynną ze złośliwego dowcipu i śmiałego języka. Cudowną miała sukienkę i ślicznie tańczyła. Mały hrabia brał już lekcje u sławnego Bretella, więc śmiało zbliżył się do Paulinki i zaproponował jej turę, ale niedobre dziecko ofuknęło go: „Nie tańczę z małymi chłopakami".

W późniejszych czasach nieraz tańczyli z sobą i zaprzyjaźnili się bardzo. Wilczek jednak nigdy nie mógł zapomnieć owej konfuzji i co pewien czas mówił o niej z księżniczką. Dopiero pisząc do niej list z życzeniami urodzinowemi, gdy doszła do osiemdziesiątki, uroczyście oświadczył, że zapomina o krzywdzie. Pomagał jej zawsze w zabawach, jakie urządzała na cele dobroczynne. Gdy córka Wilczka Elżbieta doniosła jej raz, że ojcu złamał się ząb, usłyszała: „Nic nie szkodzi, że staruszek stracił ząb, nie będziemy go przez to mniej lubili. Inni mają takie śliczne uzębienie, a znieść ich nie możemy".

Powiedziało się, że od hrabiego tylko czasem można dowiedzieć się czegoś o polityce. Oto znamienny ustęp na temat **ancien régime** autsrjackiego i reakcji metternichowskiej:

Gazety nie zajmowały się sensacjami, a o polityce rozmawiała się tylko w kołach akademickich. Polityka była podejżliwa i drażliwa, a cenzura, która czuwała i nad słowem pisanem i nad słowem żywem, bardzo surowa. A przecie życie w tych warunkach i rozkosze spokoju więcej warte były dla wiedeńczyków od zamętu burzliwej wolności.

Możnaby się sprzeczać ze starym dworakiem. Lecz szkoda czasu. Niewątpliwie jednak owe rozkosze pokoju były od wolności więcej warte dla ludzi, żyjących w cieniu Burgu. Pod tym względem nie może być dwóch zdań.

Hr. Wilczek był człowiekiem atletycznej budowy, niesłychanej wytrzymałości i doskonałego apetytu. Znakomity piechur, szybkobiegacz i wioślarz, oddawał się jednak najchętniej polowaniu. Strzelał kozły alpejskie w Val Aosta z Emanuelem II, jelenie i niedźwiedzie z arcyksięciem Rudolfem, gemzy w Alpach, białe niedźwiedzie w okolicach podbiegunowych. Pewnego razu, wdrapawszy się na stromą skałę, w pogoni za ranną gemzą skoczył z dubeltówką na plecach — i spadł z wysokości 60 metrów prosto do Djabelskiego Jeziora. Trochę się potłukł i podrapał, coś tam złamał, ale wyszedł z życiem.

Dzień w dzień przez lat kilkadziesiąt zjadał na śniadanie potężny bifsztyk i wypijał butelkę czerwonego wina. Ale to było w zwyczajnych warunkach. Podczas ucieczki po bitwie pod Königgrätz w r. 1866 — dostał odznaczenie za męstwo w tej kampanji — wygłodniał porządnie. Wreszcie nadeszła możność wypoczynku. Hrabia zasiadł przy stole, włożył utrudzone nogi do wanny i pochłonął jedenaście bifsztyków oraz niezliczone mnóstwo butelek piwa.

W r. 1908 cesarz Franciszek Józef obchodził sześćdziesięciolecie panowania. Wilczek był już po siedemdziesiątce. Lecz najwyższy rozkaz był dla niego świętością. Podjął się zorganizowania uroczystości. Przez Ringstrasse przewijał się godzinami „pochód ludów monarchji" — 16 tysięcy ludzi, z tego 4000 konnych. Hrabia nie czuł się ani trochę znużonym, chociaż wstał był przed świtem. Cesarz stał wyprostowany na palącem słońcu. Pod starymi jenerałami uginały się nogi — lecz siadać niewolno, gdy stoi monarcha. Więc co chwila znikał któryś w przyległym pokoju, aby spędzić rozkoszną chwilkę na krześle.

Hrabia nie lubił wygód. Sypiał na tapczanie z desek lub na gołej ziemi, nakryty jednym kocem. Chciał być przyzwyczajony do trudów myśliwskich.

Jego zdrowie popsuło się dopiero, gdy dowodząc pociągiem sanitarnym w r. 1916, przeszedł czerwonkę.

Czasy jego dworskiej świetności zaczęły się bardzo wcześnie. Już w r. 1858 (a więc mając lat 21) dostąpił zaszczytu trzymania cesarskiego kapelusza z pióropuszem w Wielki Czwartek, podczas gdy monarcha zgodnie ze starym obyczajem mył nogi żebrakom.

To wspomnienie przywodzi inne — o polskim arystokracie, który dostąpił był tego samego zaszczytu. Ceremonjał wymagał podziękowania cesarzowi. Polski magnat był jednak zbytnio wzruszony. Stanąwszy przed obliczem Franciszka Józefa, miał powiedzieć „Najjaśniejszy pan raczy przyjąć najniższe dzięki za użycie mnie z najwyższej woli do tej służby", ale pomylił się i powiedział: „Najjaśniejszy pan raczy przyjąć najwyższe podziękowanie za użycie mnie z najniższej woli do tej służby". Cesarz roześmiał się, młody szambelan zmieszał się jeszcze bardziej, trzeba go było długo uspakajać. Audiencja w cztery oczy trwała aż 5 minut. Cóż za niesłychana łaskawość — mówiono na dworze. Lecz prawda rozeszła się wkrótce — i polski magnat stał się przedmiotem ogólnych kpin, jego życie było niemożliwe. Ale czegoż człowiek nie zniesie w imię idei...

Gdy w r. 1867 Napoleon III. i Eugenja przybyli w odwiedziny do Franciszka Józefa, hr. Wilczek wyznaczony został na szambelana cesarzowej francuskiej. Rzecz działa się w Salzburgu. Eugenji przyszła ochota wyspinać się na 50-metrową skałę. Hrabia pomógł jej przytem i przeniósł ją na rękach przez głęboką kałużę na szczycie. Obaj cesarzowie robili mu wymówki, lecz cesarzowa przy obiedzie zrobiła mu prezent z rękawiczek, które miała na rękach, a jedna z jej dam dworu objaśniła, że „jest to najwyższa uprzejmość i wyróżnienie, jakie wielka dama hiszpańska może zrobić kawalerowi, który usłużył jej tak odważnie".

Pewnego dnia hrabia miał służbę w apartamentach Eugenji, która powiedziała mu, że oczekuje cesarzowej Elżbiety i że gdy ta nadejdzie, nie należy wpuszczać nikogo — bez żadnych wyjątków. Zjawił się — Napoleon. Hrabia chciał go powstrzymać, lecz cesarz oświadczył, że wejdzie. Przez pięć minut trwały targi. Ostatecznie cesarz wszedł, ale hrabia przed nim. Bawialnia była pusta, jadalnia pusta, weszli do sypialni i przez uchylone drzwi garderoby ujrzeli obie cesarzowe. Stały przed lustrem w negliżu, odwrócone tyłem do Napoleona i Wilczka, i porównywały budowę swych kolan — najpiękniejszych dwóch par kolanek, jakie były w Europie w owym czasie — zdaniem hrabiego...

Ale czas skończyć sprawozdanie. Warto było zwrócić uwagę na pamiętniki Wilczka — jako na dokument historyczno-obyczajowy.

A. E.

Sterowanie kwarcem fal radjowych

Jak wykorzystano odkrycie P. Curie sprzed 50 lat

Jak wiadomo, międzynarodowa konferencja w Lucernie miała na celu „zrobienie porządku w eterze", w tym sensie, by wszystkie, zgórą dwieście stacyj nadawczych radjowych, rozsianych po całej Europie, mogły swobodnie pracować, nie wchodząc sobie wzajemnie w drogę.

Praktycznie przedstawia się to w ten sposób, że każda stacja nadawcza pracuje na pewnej, jaknajściślej określonej długości fali, której odpowiada — równie ściśle określona — częstotliwość. Ze względów technicznych jednak przyznać musiano każdej stacji pewnego rodzaju „limit", tj. prawo stosowania częstotliwości nieco wyższej lub niższej od zasadniczej. Limit ten jednak (czyli dopuszczalna najwyższa rozpiętość) nie może w żadnym razie przekraczać dziewięciu kilocykli, czyli 9000 drgnięć na sekundę.

Dodać trzeba, że stacje nadawcze z „limitu" tego robią stale wydatny użytek, zwłaszcza o ile idzie o nadawanie tonów ostrych, wysokich.

Niestety, ładnie to wszystko wygląda w teorji. Codzienna praktyka jednak poucza, że pod działaniem czynników czyto elektrycznych czy mechanicznych, (wstrząsów, zmian temperatury itp.), częstotliwość automatycznie ulega zmianie. A następstwem tego jest, iż dana stacja poprostu „włazi" na drugą, o zbliżonej długości fali — i obie sobie wzajemnie przeszkadzają. Cierpi na tem oczywiście... radjosłuchacz, który naprożno męczy się i poci, by usunąć w odbiorniku ten defekt, którego źródło tkwi zupełnie gdzieindziej.

Aby temu zapobiec, musi się przedewszystkiem cały nacisk położyć na to, by frekwencja (częstotliwość fal) stacji nadawczej została jaknajściślej ustabilizowana i nie podlegała żadnym wahaniom.

Nad rozwiązaniem tego ważnego problemu łamali sobie oddawna głowę najtęższi technicy, jednak rezultaty osiągnięte przez nich pozostawiały jeszcze dużo do życzenia.

Aż wreszcie przypomnieli sobie o pewnem odkryciu, zrobionem przez Piotra Curie... jeszcze w roku 1881. Odkrycie to, w gruncie rzeczy drobne, uważano przez długie lata jako zwykły eksperyment laboratoryjny, nie mogący mieć żadnej praktycznej wartości.

Idzie tu mianowicie o pewien fenomen, nazwany przez odkrywcę „piezoelektrycznością", a polegający na tem, że pewne kryształy — w szczególności kwarc — polaryzują elektrycznie pod wpływem bodźców mechanicznych. — Zjawisko to występuje znacznie silniej, jeżeli z kryształka kwarcu wytniemy cienką płytkę w kierunku równoległym do tzw. osi optycznej kryształka.

Płytka taka, umieszczona między dwiema blaszkami metalu, pod wpływem nacisku, ładuje się elektrycznie, włączona zaś w obwód stacji nadawczej spełnia rolę oscylatora, który może być wprawiony w drganie tylko przy pewnej, ściśle określonej częstotliwości.

Jak wykazały doświadczenia, płytka kwarcu, o powierzchni 1 cm. kw., a o grubości dwóch milimetrów, posiada częstotliwość 1500 kilocykli, czyli odpowiada oscylatorowi o długości fali 200 metrów.

Odkrycie to pozwoliło technikom skonstruować specjalne urządzenia, pozwalające na jaknajściślejszą kontrolę i regulowanie częstotliwości stacji nadawczej. Zasadniczo urządzenie to zasadza się na tem, że w obwód oscylatora włączony jest kryształek kwarcu, wycięty w ten sposób, aby posiadał identyczną częstotliwość. Prąd ten przychodzi następnie przez amplifikator, skąd jako prąd o wysokiej już częstotliwości zostaje wysyłany do anteny.

Nie wdając się w szczegółowy, techniczny opis tego urządzenia, zaznaczamy, że dzięki niemu osiągnąć można prawie absolutną i zupełną stabilizację fal.

Płytka kwarcu odpowiednio wycięta i zmontowana, nieczułą jest na żadne wstrząśnienia lub działanie mechaniczne. Jedynie zmiany temperatury wywierają pewien, nieznaczny coprawda, wpływ na jej częstotliwość. Można jednak i temu z łatwością zapobiec, umieszczając płytkę w termostacie, w którym utrzymywaną jest niezmiennie jednaka, stała temperatura.

Jak wykazały doświadczenia, przy fali długości 300 metrów (co odpowiada częstotliwości 1000 kilocykli) różnica temperatury o jeden stopień powoduje zmianę częstotliwości płytki kwarcowej, nastrojonej na tę długość fali, o 0.2 kilocykli. A zatem przy różnicy temperatury o dziesięć stopni zmiana ta wyrażałaby się cyfrą 2—3 kilocykli, co już jest rzeczą niedopuszczalną.

Niestety, całe tego rodzaju urządzenie jest dotychczas rzeczą bardzo kosztowną: częstotliwość płytki kwarcowej zależy od jej wymiaru, grubości, kształtu itp., co pociąga za sobą ogrom niesłychanie precyzyjnej i starannej pracy. Dla ilustracji podajemy, że każdą wyciętą płytkę bada się sposobem optycznym, przez interferencję z dokładnością dochodzącą do jednej dziesięciotysięcznej milimetra!

Jedną z najświeższych zdobyczy na tem polu, są urządzenia tego rodzaju, iż normalne cewki odbiornikowe umieszcza się poprostu we wnętrzu odpowiednio wydrążonego kryształu kwarcu.

Dodać jeszcze trzeba, że obok kwarcu również i niektóre inne kryształy posiadają podobne właściwości. W szczególności wchodzi tu w rachubę turmalin, z którego również produkuje się podobne płytki.

Płytki kwarcowe znajdują pomału zastosowanie i na innych polach: w Ameryce fabrykuje się już głośniki, sterowane kwarcem, pozatem oddaje on duże usługi przy przesyłaniu sygnałów i przenoszeniu dźwięków w głębi morza.

Jak się dowiadujemy, nowa stacja poznańska sterowana będzie dwoma kryształkami kwarcu.

Miejmy nadzieję, że już w niedługim czasie fabrykacja tego rodzaju urządzeń przybierze większe rozmiary, a w ślad za tem ceny ich odpowiednio spadną. Wówczas wszystkie stacje nadawcze, wyposażone w płytki kwarcowe, będą mogły pracować swobodnie, a fale, sterowane kwarcem, nie będą mogły przekraczać wyznaczonej im częstotliwości, ku niemałej radości radjosłuchaczy całego świata.

Emcy